



CENTRALA POLSKICH
SZKÓŁ DOKSZTAŁCAJĄCYCH
W AMERYCE

POLISH SUPPLEMENTARY
SCHOOL COUNCIL OF AMERICA



#24

VI/2021

KWARTALNIK / QUARTERLY
DRUK ISSN 2470-6167
ONLINE ISSN 2470-6175
NAKLAD 300 EGZ.



Asystent

PISMO NAUCZYCIELA POLONIJNEGO

200 rocznica urodzin Cypriana Norwida

Polonia na ziemi włoskiej i w Niemczech

O roli zabawy w rozwoju dziecka

EDUKACJA

WYDARZENIA

INFORMACJE

AKADEMIA
ZARZĄDZANIA

Życie Polonii i Polaków**4**

Potrzebujemy rozmów o Polsce także z innymi Poloniami. Z Urszulą Gołądą i Bożeną Krasoń, gospodyniami Spotkań Polonijnych we Włoszech, rozmawia Barbara Kosmowska

Halo! Tu Centrala**8**

Dzień Papieski w szkole w Lakewood
Anna Szymańska

Po sąsiedztwo**9**

60-lecie szkoły w New Britain, CT
Renata Senenko

10

Co łączy nas na Wschodnim Wybrzeżu?
Katarzyna Pawka

Asystent Absolwenta**12**

10 pytań do Młodzieżowych Delegatów RP do ONZ. Z Edgarem Kobosem i Piotrem Okulskim o międzynarodowej pracy wolontariackiej i nie tylko... rozmawia Jakub Jan Staniewski

Kultura - historia - współczesność**15**

Cyprian Norwid – poeta nowoczesny
Sławomir Rzepczyński

Co w duszy gra. Okiem psychologa**19**

Wolna zabawa – samodzielny trening motywacji
Zdzisław Hofman

Z teki Asystenta**23**

Fotografia, ilustracja, obrazek – rozwijanie zasobu leksykalnego w polonijnej edukacji wczesnoszkolnej
Beata Katarzyna Jedryka

26

Apetyt roślin w miarę jedzenia. O Szkole Europejskiej, jej początkach i sukcesach z Ewą Kampes, dyrektorką Polskiego Oddziału, rozmawia Barbara Kosmowska

29

Zanim zbudujesz gniazdo... Scenariusz lekcji z języka polskiego dla kl. VIII
Elizabeth Laskowski

32

Bohaterowie II wojny światowej – ci bardziej znani i ci mniej znani. Konspekt lekcji historii
Krystyna Janicka-Włodek

35

Na tropie tajemnic Dolnego Śląska. Konspekt lekcji geografii
Hanna Kostrzewska

Pisz dla nas**40**

Przymierzalnia
Katarzyna Wasilkowska

42

Na Mikołaja warto czekać!
Rafał Witka

45

Podzielić się książką jak opłatkiem. O polsko-amerykańskich świętach Bożego Narodzenia i nie tylko...
Barbara Kosmowska

Akademia Zarządzania**47**

Dyrektor szkoły
Dorota Andraka

Warto przeczytać**49**

Polecam młodszemu i starszemu czytelnikowi
Marianna Borawska

Redaktor naczelna*Renata Fijka***Redaktor prowadząca***Iwona Peruzińska***Redaktor ds. literackich***Barbara Kosmowska***Zespół redakcyjny***Aneta Matyszczyk, Elizabeth Laskowski***Oprawa graficzna, skład***BurdaStudio / www.burdastudio.com***Korekta***Daniela Podlawska***Współpracownicy***Marianna Borawska***Fotografie i ilustracje**

Archiwum CPSD, Iwona Peruzińska, Marta Burda, archiwum prywatne Bożeny Krasoń

Bank zdjęć

www.pixabay.com, www.unsplash.com, www.polona.pl

Okładki książek

dzięki uprzejmości Wydawnictw: Mamania, Wilga, Tajfuny

Druk

PPU Boxpol Sp. z o.o., ul. Wiejska 28, 76-200 Stupsk, Polska, tel. +48 59 8424371, e-mail: druk@boxpol.pl, www.boxpol.pl

Zamówienia

Wioletta Jusinska, wjusinska@yahoo.com, 119 Kingswood Dr Naugatuck, CT06770

Promocja*Aneta Matyszczyk***Wydawca**

Centrala Polskich Szkół Doksztalujących w Ameryce

Czasopismo „Asystent” wydaje Centrala Polskich Szkół Doksztalujących w Ameryce zgodnie z podjętą Uchwałą w 2015 r., na mocy której powołano zespół redakcyjny.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo do redagowania, skracania i adiustacji nadesłanych tekstów.

Materiały do numeru na I kwartał przyjmowane są do 15 stycznia, na II kwartał — do 15 kwietnia, na III kwartał — do 15 lipca, na IV kwartał — do 15 października.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń, zamieszczonych reklam i materiałów promocyjnych.

Opinie zawarte w nadesłanych tekstach są opiniami ich autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska Zarządu CPSD.

Przedruki z kwartalnika „Asystent” dozwolone są wyłącznie za uprzednią pisemną zgodą Wydawcy.



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą. Umowa nr 1059/DWPP/21

Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Drodzy Czytelnicy!



Kolejny raz mamy okazję zbliżyć się do siebie podczas tych najpiękniejszych, świątecznych dni mijającego roku. Po raz kolejny „Asystent” pojawia się jako gość specjalny w Waszych domach i sercach, a cały jego zespół redakcyjny pragnie zasiąść z Wami, choćby wirtualnie, przy wigilijnym stole i podzielić się, zgodnie z polską tradycją, białym opłatkiem. Cieszymy się wspólnie piśmem, które wciąż do Was dociera i w tym ważnym czasie niesie wieści polonijne i polskie. Łączy czytelnice pokolenia, pamięta o swoich odbiorcach.

Jeśli jesteście ciekawi, jak działają nasi rodacy w innych polonijnych środowiskach, zerknijcie na wywiad Barbary Kosmowskiej z dwiema niezwykle działaczkami, które opowiedzą, jak rozpoczęły i jak kontynuują swą polską przygodę w pięknej Italii.

Warto też przenieść się do bliższego Lakewood, aby oczami Anny Szymańskiej zobaczyć, jak w tamtejszej szkole obchodzi się Dzień Papieski. Nie zabraknie także innych ciekawych informacji dotyczących życia szkół polonijnych w Ameryce. Renata Senenko zaprasza do odwiedzenia kolejnej szkoły, tym razem w New Britain, która obchodzi 60-lecie swojego istnienia, a nasza korespondentka, Katarzyna Pawka, opowie w interesującym artykule o tym, jak ważnym duchowo i kulturowo łącznikiem Polonii na Wschodnim Wybrzeżu pozostają od wielu lat Amerykańska Częstochowa i inne miejsca kultu religijnego.

Nasi absolwenci w rozmowie z Jakubem Staniewskim przybliżają kwestie związane z międzynarodową pracą wolontariuszy oraz opowiadają o działalności Młodzieżowego Delegata Rzeczypospolitej Polskiej do ONZ.

Jednym z patronów roku 2021 jest Cyprian Norwid. Dlatego w numerze nie mogło zabraknąć ciekawego artykułu Sławomira Rzepczyńskiego, specjalisty od twórczości tego wybitnego poety, dramaturga i artysty.

Zdzisław Hofman wyjaśnia psychologiczne zalety wolnej zabawy, która stanowi dla dzieci doskonały trening motywacji. A skoro o dzieciach mowa, to z myślą o nich stworzono kilka nowych, interesujących konspektów, które można wykorzystać na lekcjach. Elizabeth Laskowska zaproponowała scenariusz dla uczniów VIII klasy „Zanim zbudujesz gniazdo”. Krystyna Janicka-Włodek zajęła się „Bohaterami II wojny światowej”, pisząc o tych „bardziej znanych i tych mniej znanych” i wzbogacając swoimi pomysłami materiały do nauczania historii. Natomiast Hanna Kostrzewska, omawiając tajemnice Dolnego Śląska, pokazuje, jak można uatrakcyjnić lekcje geografii.

Warto też przeczytać, w jaki sposób dbają o dwujęzyczność i pielęgnują ją nauczyciele z Polsko-Niemieckiej Podstawowej Szkoły Europejskiej w Berlinie. Informacje na ten temat znajdą Państwo w rozmowie Barbary Kosmowskiej z wyjątkową nauczycielką i dyrektorką tej szkoły.

A z myślą o czytelnich przyjemnościach zapraszamy do kącika ze świątecznymi prezentami pod choinkę. Znajdziemy w nim opowiadania Barbary Kosmowskiej, Katarzyny Wasilkowskiej i Rafała Witka.

Nasza stała recenzentka, Marianna Borawska, znalazła kolejne, godne polecenia i przeczytania lektury dla czytelników w każdym wieku. Numer zamykają porady Doroty Andraki, tym razem zajmującej się w Akademii Zarządzania stanowiskiem dyrektora szkoły.

Pozwólcie Państwo, że na koniec skierujemy życzenia z okazji świąt Bożego Narodzenia do wszystkich naszych Czytelników, dziękując za wspólny „asystencki” rok. Z wiarą, że każdy dzień będzie niósł spokój, miłość i szczęście, że doczekamy lepszych, zdrowszych czasów. Z nadzieją, że Nowy Rok obdaruje nas jeszcze większą łaską codziennej radości –

Redakcja „Asystenta”

Potrzebujemy rozmów o Polsce także z innymi Poloniami

Z Urszulą Gołdą i Bożeną Krasoń, gospodyniami Spotkań Polonijnych we Włoszech, rozmawia Barbara Kosmowska



Dwie wspaniałe Polki: Urszula Gołda i Bożena Krasoń. Ta pierwsza prowadzi w Locazione Turistica a Roma, czyli wynajem pokoi i apartamentów w Rzymie. Jest polsko-włoską tłumaczką, wpisaną do Rejestru Doradców Technicznych Sądu Rzymskiego. Ta druga – certyfikowana dietetyczka, trenerka osobista, mentorka. Autorka dwóch e-booków poświęconych zdrowiu. Ale to dopiero początek pracowitych życiorysów! Obie są pomysłodawczyniami i koordynatorkami projektu Spotkań Polonijnych, wspierają-

cych i jednoczących rodaków na całym świecie. Obie są autorkami e-booka „W miejscu, w którym przyszło nam się znaleźć”, dedykowanego dzieciom i ich rodzinom leczonym w szpitalu Dzieciątka Jezus w Rzymie, gdzie pracują misyjnie na rzecz leczonych tam rodzin. I jakby tego było mało – pomyślały, podziały i stworzyły konkurs „Osobowość Polonijna Roku im. Edyty Felsztyńskiej”, który swe rozstrzygnięcie będzie miał 18 grudnia 2021 roku.

A prywatnie? Wielbicielki i pasjonatki zdrowej włoskiej kuchni – regionalnej oraz śródziemnomorskiej. To zaledwie niewielki wycinek ich twórczej i codziennej pracy. Dlatego dziś sprawdzamy, co naszym „włoskim dziewczynom” w duszy gra...

Barbara Kosmowska: Siedzimy sobie online. Rozmawiamy. Na moim stole kawa i pączek, taki z lukrem, który pewnie pamiętacie doskonale z cukierni naszego dzieciństwa. A co stoi przed wami? Widzę jakieś włoskie specjalny...

Urszula Gołda: Och! Słodkich specjalów mamy wszelaką różnorodność. Można je podzielić na dwie grupy, czyli te typowe do porannej kawy, jak cornetto, bombe, teccie, girelle, ciambella, maritozzi, i mogłabym jeszcze długo wymieniać kolejne! Natomiast do popołudniowej kawy nadaje się crostata, cantuccini, zuccotto i wiele innych pyszności, w zależności od okazji, pory roku czy danego regionu. Z pasją gotuję, więc uwielbiam je wszystkie zarówno robić, jak i jeść. A jako że pora popołudniowa, na moim talerzyku leży crostata właśnie.

Bożena Krasoń: Kochana, u mnie oczywiście też kawa! Bez niej nie zasiadam do poważnych rozmów (ahaha). A do tego kawałek pysznego tiramisu.

B.K.: W tej słodkiej atmosferze zaatakuję was kolejnym pytaniem: Jak wiadomo, wszystkie drogi prowadzą do Rzymu. I nasza przyjaźń ponad granicami to potwierdza. Ale tym razem zawieranie bliższej znajomości zatoczyło niezłe koło. Bo zaczęło się od kontaktów z Polonią amerykańską, a konkretnie – z Wiolettą Jusińską. To ona sprawiła, że z dnia na dzień Ameryka,

Włochy i Polska znalazły się w pięknym polonijnym uścisku. Pamiętacie początki tej znajomości?

B.Kr.: Tak. Ta nasza znajomość zostanie w moim sercu na zawsze. Poznałyśmy Wiołę dzięki jej kuzynce, która mieszka tu, we Włoszech. Dało to początek poznaniu pani Knapczyk, osoby z niezwykłą historią. A potem już poszło lawinowo – poznałyśmy działaczki z Centrali Polskich Szkół Doksztalających Wschodniego Wybrzeża. A nawet ciebie, Basiu! Jesteśmy pełne podziwu dla tych niesamowitych polonijnych działań, wspaniałych pomysłów. Wielki szacunek dla was wszystkich za to, co robicie. Wspaniałe amerykańskie Polki z sercem na dłoni...

U.G.: Rzeczywiście, dzięki Ewie Jusińskiej, mieszkającej tu z nami, poznałyśmy Wiołę. A ona sprawiła, że ta nasza polonijna wspólnota rozszerzyła się o nowe znajomości, o koleżanki związane z Centralą Polskich Szkół w Nowym Jorku czy o ciebie, związaną z koleżanką z Centralą. To pokazuje, jak duże możliwości drzemią w grupach polonijnych pragnących współpracować. I uświadamia, że kontakty online rozwiązują problem wyjazdów, kosztów, poświęceń, a cel wspólnych starań jest możliwy do osiągnięcia.

B.K.: Zanim porozmawiamy o waszej niesamowitej aktywności, która nadaje sens niejednemu polonijnemu istnieniu, zapytam, jak to się stało, że zamieszkałyście z dala od Polski, w pięknym kraju, związanym z ojczyzną nie tylko za sprawą włoszczyzny...

U.G.: Być może, gdyby nie pokrętny los, pracowałybyśmy wspólnie nad sprawami Polonii właśnie na terenie USA, bo moim punktem docelowej emigracji były właśnie Stany Zjednoczone. Wyjechałam z Polski 34 lata temu, do Włoch, gdyż były jednym z ówczesnych krajów tranzytowych, jak choćby Grecja. Podczas czekania na dokumenty i wizę Rzym, w którym przebywałam, rozkochał mnie w sobie. Jego klimat, zabytki, ludzie, jedzenie – dosłownie wszystko, co mnie otaczało. Uznałam, że paradoksalnie tu, we Włoszech, mój sen o Ameryce się spełnił. A skoro tę swoją Amerykę odnalazłam, postanowiłam zostać w kraju „kwitnącej pomarańczy”. Ta fascynacja pięknem Włoch towarzyszy mi do dziś.

B.Kr.: Dość podobnie było i u mnie. Najpierw zdarzały

się krótsze lub dłuższe wyjazdy do pracy. Wystarczyły, abym zakochała się we Włoszech niemal bez pamięci. Szczególnie w miejscu, w którym mieszkam, ale nie tylko! Także w moim obecnym mężu, bo i on tu na mnie czekał. I tak po prostu, niemal z dnia na dzień, zostałam tu na zawsze. To moja druga ojczyzna, ale jedna miłość nie wyklucza innej. Zawsze i wszędzie podkreślam, że urodziłam się Polką. I umrę Polką.

B.K.: Wielu ludzi emigruje, aby odnaleźć za granicą swoje szczęście. Wam nie wystarczyła miara małego szczęścia. Jesteście szczęśliwe, pomagając innym, wspierając, łącząc. Czy to wyjazd z kraju, tęsknota za rodakami jest siłą napędową tej aktywności? Czy trzeba się kimś takim urodzić?



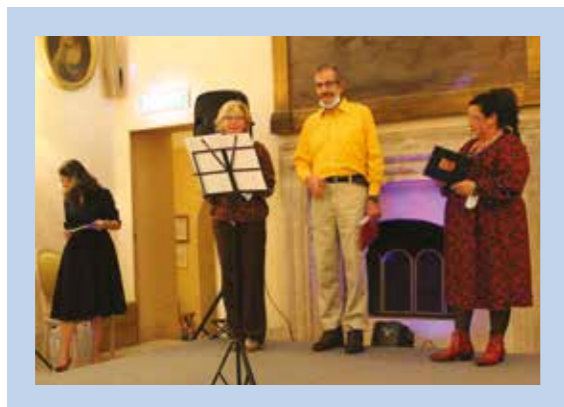
B.Kr.: Hmm... trudno tak jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Myślę, że odpowiedź kryje się w każdym twoim zdaniu. Faktem jest, że jak mieszkasz za granicą, szukasz kontaktu z rodakami, pragniesz, żeby inni poznali również naszą kulturę, robisz wszystko, by podtrzymać tradycje i zachęcać również innych do takich działań. To, co robimy, sprawia nam ogromną radość i daje wielką satysfakcję. Nie każdy to zrozumie, zwłaszcza jeżeli stroni od społecznych zadań. Często padają pytania: Po co się tym zajmujecie? Chce się wam? W trudnych chwilach też się nad tym zastanawiamy, ale potrzeba pracy dla

Polonii zawsze wygrywa. I po takim zwycięstwie idziemy do przodu – z uśmiechem. Bo może kolejny raz komuś pomogliśmy, sprawiliśmy radość, przyjemność. To pasja, a pasja nie pyta, czy masz na coś ochotę albo czas. Zrobisz wszystko, by bliska ci duchowo polonijna wspólnota jednoczyła się, a nie dzieliła.

U.G.: Również moim zdaniem potrzebne jest jedno i drugie! Mieszkając w Europie, mamy jednak częstszy kontakt z Polską niż rodacy mieszkający na innych kontynentach. Częściej odwiedzamy rodziny, więc ta tęsknota nie jest taka wielka i szczególnie nostalgiczna. Znacznie większa i bardziej odczuwalna pozostaje potrzeba kulturowania rodzimych tradycji, kultury, pokazywania Polski w korzystnym świetle, bo jesteśmy dumni z ojczyzny. Potrzebujemy rozmów o naszym kraju, także z innymi Poloniami, bo łączy nas emigracyjne doświadczenie i możemy wzajemnie się wiele od siebie nauczyć.

B.K.: Niepoprawne i piękne z was entuzjastki! Tego się właśnie spodziewałam. Od jakiego wydarzenia zaczęła się wasza przyjaźń? Czy pamiętacie ten moment, kiedy zrozumieliście, że wasz duet jest nie tylko sprawą osobistą przyjaźni, ale niemal instytucją pomagającą innym?

U.G.: Nasza przyjaźń zaczęła się od jednego z polonijnych spotkań w Rzymie. Poczuliśmy więc szczególnie wspólnoty, bo okazało się, że w Polsce mieszkaliśmy nieopodal siebie. Ja w Zawierciu a Bożena w Będzinie. Dzie-



liło nas zaledwie 15 kilometrów. Jak jesteś za granicą, to ta „swojskość” nabiera szczególnego znaczenia. Wydaje się niemalże rodzinnym kodem. A jeśli do tego dodać, że rozumialiśmy się bez słów i płyniemy na tej samej fali – to sekret przyjaźni wyjawiony!

B.Kr.: Było tak, jak powiedziała Ula! Ale zaczęło się całkiem niewinnie. Nie sądziłyśmy jeszcze wtedy, że wzajemna sympatia przybierze takie rozmiary i połączy

nas w dynamiczny duet. Podczas wspomnianego pobytu w Rzymie to była niemal luźna znajomość. Ale już przy pierwszym lockdownie nabrała dla nas nowych znaczeń. Byliśmy wtedy wszyscy przerażeni postępującą pandemią. A my miałyśmy świadomość, że to jedna z tych sytuacji, kiedy należy dać ludziom to, czego same pragniemy. Rozpoczęłyśmy od wywiadów na Spotkaniach Polonijnych z rodakami z całego świata. W międzyczasie zorganizowałyśmy całodobowe wsparcie „Pomocna Dłoń”. Był to projekt, w którym dwóch coachów i psycholog oddali się do dyspozycji innych, by służyć poradą lub choćby rozmową. Ten pomysł został przyjęty z ogromnym zainteresowaniem. Od tamtej chwili do dziś, kiedy kilka akcji za nami, mamy poczucie, że robimy coś naprawdę dobrego i potrzebnego.

B.K.: Które z podjętych działań i projektów dały wam najwięcej satysfakcji?

B.Kr.: Odpowiem krótko – wszystkie, każdy projekt jest ważny, jeżeli mamy potwierdzenie od ludzi, że są nim zainteresowani i odpowiada ich potrzebom.

U.G.: Projekty rodzą się spontanicznie. Codziennie pijemy „kawę przez telefon” i to są takie szczególne chwile, gdy podejmujemy śmiałe decyzje. Potem, z równą śmiałością wprowadzamy je w czyn. Ale nie mogłybyśmy tego dokonać same. Dlatego równie ważne jak pomysły są życzliwe i otwarte osoby pomagające w ich realizacji. Mamy tu wiele aktywnych koleżanek wspierających nas w pracy. To one swoją życzliwością i cierpliwością stoją za sukcesami tych większych i mniejszych projektów. Dają nam wsparcie, siłę i doprowadzają rzecz do końca, stając się niezwykłą częścią naszych planów. Wszystko tu jest więc wspólne: satysfakcja, radość, współpraca i jej końcowe efekty.

B.K.: Jakie są wasze doświadczenia w pracy polonijnej. Czy nasi rodacy doceniają to, co robicie dla innych? Czy chętnie się włączają w działania non profit?

U.G.: To sprawa delikatna. Potrzebna jest dyplomacja i subtelność. Do każdego trzeba podejść indywidualnie. Zrozumieć jego chęć współpracy, ale też niechęć, osobiste opory. Nie wszyscy lubią się udzielać, co też szanujemy. Ale gdy nam ktoś pomaga lub z nami działa, docenienie czyjejś pracy jest naprawdę ważne. Trzeba pamiętać, by nikogo nie pominąć. I gdy tak współpracujemy, ludzie chętnie się włączają, doceniają starania, przyjdą, pomogą. Jak to rodacy...

B.Kr.: Różnie z tym bywa, ale myślę, że tak jak wszędzie na całym świecie jest dosyć spora grupa ludzi, która daje nam ogromne wsparcie w chwilach słabszych. Kiedy dopadają nas wątpliwości, to jest ogromna pomoc, gdy

otrzymuje się takie zapewnienie, że nie sami jesteśmy na środku tej życiowej bitwy o lepsze. I dla takich osób warto działać.



B.K.: Co uznałybyście za najtrudniejsze w waszych poczynaniach?

B.Kr.: Moim zdaniem docieranie do różnych instytucji mogących nam pomóc w realizacji planów. Jest nam dużo trudniej, ponieważ nie jesteśmy oficjalnie stowarzyszeniem, a bez takiej rejestracji brakuje nam środków. Musimy więc sięgać czasami do własnych portfeli i pracować całkowicie charytatywnie. Ale historia przypomina, że dawniejsi działacze polonijni to byli właśnie społecznicy, więc kontynuujemy tę piękną tradycję z nadzieją, że z czasem i to się zmieni. Będzie nam łatwiej znaleźć wsparcie.

U.G.: Bożenka się pewnie ze mną zgodzi, jeśli dodam, że najtrudniejsze są właśnie stosunki międzyludzkie. Każdy jest inny, inaczej sobie wyobraża pracę, inaczej rozumuje, ma własne priorytety. I czasami znalezienie wspólnej płaszczyzny graniczy z mistrzostwem. Ale trudne, nie znaczy niemożliwe...

B.K.: Polonia amerykańska, z którą od lat współpracujemy, ma ogromne zasługi w dziedzinie dla mnie ważnej: upowszechniania polskiej literatury dla dzieci i młodzieży. Czy takie projekty, spotkania z autorami, konkursy literackie dla młodych, także bierzecie pod uwagę?

U.G.: Na naszych Spotkaniach Polonijnych bywają pisarze, poeci, goszczą ciekawi ludzie, dzielący się z nami swoją pasją. Konkursów literackich jeszcze nie organizowałyśmy, ale może z tobą uda nam się stworzyć taki literacki projekt? To byłby pretekst, aby zaktywizować młode pokolenie, zaproponować bliskie spotkania z książkami dla młodszych i starszych...

B.Kr.: Popieram Ulę! No i w zasadzie od początku

staramy się promować polską kulturę. Żałujemy, że na razie tylko w trybie online, z wiadomych przyczyn. Ale są plany, by takie spotkania autorskie czy różnego rodzaju działania podejmowane z myślą o dzieciach czy młodzieży zaczęły odbywać się również na żywo, jak tylko pozwoli nam na to COVID-19. Zainaugurowaliśmy już akcję czytania dzięki I. Międzynarodowemu Czytaniu Książki Państwa Knapczyków. I tę inicjatywę także zamierzamy kontynuować.

B.K.: Co się jeszcze marzy dwóm pracującym idealistkom? Bo jesteście jak rozpędzony pocisk, który raz wypuszczony w stronę dobra nie ustanie przed osiągnięciem celu...

B.Kr.: Marzeń mamy mnóstwo, jednak nie chcę zapaść! Zobaczmy, co nam życie przyniesie.

U.G.: Na razie chcemy doprowadzić do końca duży projekt nagrody Polonijna Osobowość Roku im. Edyty Felsztyńskiej. Szczęśliwie zbliżamy się już do finału. Ale w międzyczasie realizujemy mniejsze spotkania i projekty, co wcale nie jest takie proste w dobie obostrzeń pandemicznych, przy nawale pracy i sprawach osobistych. No i odległości. Dzieli nas z Bożenką 350 kilometrów, co nie ułatwia zadania, a wręcz często stanowi problem.

B.K.: A teraz słówko o waszych osobistych marzeniach. Zdradźcie je, bo chcemy za nie trzymać kciuki!

U.G.: Nie mogę ich zdradzić, bo zapeszę. Ale zapewniam, że mam wiele marzeń. Kiedy jest ich dużo, zawsze któreś się spełni. I to już jest sukces.

B.Kr.: Trzymajcie, proszę, kciuki za moje marzenia. Z góry wam za to dziękuję. A dotyczą nas wszystkich. To przede wszystkim szczęście rodzinne, pokój na świecie, i aby zawsze były aktualne słowa starej piosenki, że „wszyscy Polacy to jedna rodzina...”

B.K.: I jeszcze pytanie na zakończenie naszej wyprawy w gościnne progi waszych domostw: Co dla was, wspaniałych, spełnionych Polek, jest w życiu najważniejsze...

B.Kr.: Mogę jednym tchem? Zdrowie, zaufanie, miłość, szacunek.

U.G.: I ja nie będę oryginalna. Dla mnie rodzina, również zdrowie, dom, wspólne dobro i ludzie, którymi się otaczamy. Dlatego wszystkim życzę towarzystwa życzliwych. Lubię myśleć, że bez ludzi się nie urodzisz, nie ożenisz i nie umrzesz...

B.K.: Polska chwila z wami, we Włoszech, to chwila słodka jak tiramisu, błyskawiczna jak Alfa Romeo i pracowita jak wy. Dziękuję w imieniu Czytelników „Asystenta” za tę „uczętę bogiń” w kraju, gdzie pomańcze dojrzewają najpiękniej. **IA**

Dzień Papieski w szkole w Lakewood

Anna Szymańska

Każdego roku 16 października obchodzony jest w Polsce Dzień Papieski. Zainspirowani tym wydarzeniem nauczyciele z Polskiej Szkoły Doksztalającej im. Aleksandra Janty-Polczyńskiego w Lakewood postanowili „przenieść” polską szkołę na jeden wieczór do kościoła St. Mary of the Lake, gdzie zorganizowali wzniosłe spotkanie poświęcone papieżowi Janowi Pawłowi II. Zaprosili uczniów na niezwykłą lekcję historii, polskości i miłości do drugiego człowieka. Reżyserem wydarzenia była nauczycielka klasy II Joanna Kwiatek, która, jak zwykle, z wielką starannością i ogromnym zaangażowaniem przygotowała ten wzruszający wieczór.

Każdy nauczyciel razem ze swoją klasą odpowiedzialny był za przedstawienie wybranego fragmentu z życia Karola Wojtyły, który połączony z innymi fragmentami ukazywał historię jego życia: powołanie na stolicę Piotrową, śmierć i kanonizację. Dzięki tym prezentacjom mieliśmy okazję poznać rodziców papieża, których role odgrywali uczniowie klasy X, opowiadający o momencie narodzin i chrztu przyszłego świętego. Z kolei uczeń klasy IV wcielił się w 9-letniego Karola, któremu umiera matka. W sposób niezwykle emocjonalny przekazał żal małego chłopca po śmierci ukochanej osoby. Chodziło przede wszystkim o to, żeby najmłodszy widzowie wynieśli jak najwięcej z tego spotkania.

A życie Karola Wojtyły było niezwykle. Nauczyciele grający role narratorów starali się o jego losach nie tylko jak najwięcej opowiedzieć, ale i pokazać. Zależało im na tym, aby w atrakcyjnej formie przekazać młodym widzom wiedzę o tym, czym się Ojciec Święty zajmował, co go fascynowało, co lubił robić, jak spędzał czas, co czytał. Wszystko to pokazane było na przygotowanym slideshow oraz na przyniesionych przez panią Joannę rekwizytach.

Nie mogło zabraknąć ulubionej przez niego w dzieciństwie piłki, bo jak sam mówił: „...ze wszystkich rzeczy nieważnych piłka nożna jest najważniejsza”. Było



również Pismo Święte, różaniec, kropielniczka, książki jego autorstwa.

Całość przeplatana była pięknymi pieśniami. Słuchaliśmy i śpiewaliśmy „Barkę”, „Polskie Kwiaty”, „Ave Maryja”, machając na cześć Ojca Świętego przygotowanymi kwiatami, papieskimi flagami oraz obrazkami namalowanymi przez najmłodszych. Starsi na wykonanym przez siebie plakacie zaprezentowali myśl przewodnią jego pontyfikatu, symboliczne słowa: „Nie lękajcie się! Otwórzcie drzwi Chrystusowi”.

My dorośli mieliśmy okazję widzieć i słyszeć Jana Pawła II podczas jego pielgrzymek, czasem nawet być przy nim bardzo bliska. Wszyscy zamykając oczy, przypominamy sobie jego spokojny, mądry głos. Głos, którego nasze dzieci nie miały szczęścia już słyszeć na żywo, ale to od nas zależy, ile im tych myśli przekazemy. To naszym zadaniem jest pokazywać dzieciom jego mądrość, dobroć i wielkość – ten piątkowy wieczór stał się do tego niepowtarzalną okazją.

Spotkanie zakończyła Modlitwa Różańcowa poprowadzona przez nauczycieli i ich uczniów oraz Msza Święta, podczas której o. Jan Pastuszczak podzielił się z nami swoimi wspomnieniami ze spotkania z Ojcem Świętym.

Serdecznie dziękujemy wszystkim za obecność i pomoc w przygotowaniu tego wyjątkowego wieczoru. **IA**



60 lat istnienia to bez wątpienia nie lada okazja do świętowania. Niestety z powodu trwającej pandemii i obostrzeń z nią związanych uroczystości odbyły się nie tylko z rocznym opóźnieniem, ale i znacznie skromniej niż to pierwotnie zaplanowaliśmy. Jubileuszowe

obchody rozpoczęła Msza św. w kościele Najświętszego Serca w New Britain, CT. Po niej goście udali się do Crystall Ballroom na jubileuszowe spotkanie. Dyrektor Elżbieta Złotnik oraz prezes Joanna Michalski wspólnie powitały gości. Na tę wyjątkową uroczystość przybyli do nas:

- Anna Tracz – Wiceprezes Centrali Polskich Szkół Doksztalujących w USA
- Wioletta Jusińska – Prezes terenowa CPSD na stan CT
- Mieczysław Bajek i Zygmunt Pietrzak – byli dyrektorzy szkoły
- Ewa Parzych i Katarzyna Kazimierczak – byli prezesi zarządu
- Ksiądz Stanisław Dudek z Parafii Najświętszego Serca
- przedstawiciele Rady Rodziców
- Grono pedagogiczne

Filmowy wehikuł czasu przybliżył nam sześć dekad historii szkoły. Jednocześnie przypominał, że szkoła to LUDZIE Z WIELKIM SERCEM, którzy poświęcają swój czas i talenty, aby wszystko działało sprawnie i było na najwyższym poziomie.

Centrala Polskich Szkół Doksztalujących w USA przekazała z tej okazji gratulacje dla grona pedagogicznego oraz wyróżniła dyplomem dyrektor Elżbietę Złotnik, która od 10 lat z zaangażowaniem i sukcesami piastuje to stanowisko. CPSD, dyrekcja oraz zarząd szkoły wyróżnili pisemnymi podziękowaniami za wkład włożony w funkcjonowanie placówki następujące osoby:

60-lecie szkoły w New Britain, CT

Renata Senenko

- Nauczyciele: Małgorzata Górecki, Anna Hayes, Ewa Lewkiewicz, Elżbieta Mulawka, Urszula Niemczycka, Barbara Porczak, Marzena Radziwoń, Renata Senenko, Andrzej Sokołowski, Agata Śmiarowski
- Rodzice zaangażowani w działalność rady rodziców: Beata Adamus, Sylwia Baldowski, Joanna Bilas, Agnieszka Klimas, Joanna Michalski, Anna Pajor, Renata Staroń, Alina Szymańska, Dorota Urban.

Po części oficjalnej przyszedł czas na długie rozmowy, wspomnienia, szkolne anegdoty, oglądanie fotografii w szkolnych kronikach. Czas spędzony w tak wyjątkowym gronie zleciał zbyt szybko. Wszyscy opuszczali uroczystość z uśmiechami na twarzy i nadzieją, że niebawem wrócimy do tradycyjnego nauczania w szkolnych ławkach i będziemy mogli spotykać się z naszymi uczniami w szkolne soboty.

Na szczególne podziękowania zasługują przedstawicielki CPSD – Anna Tracz oraz Wioletta Jusińska, które zaszczyliły nas swoją obecnością podczas jubileuszu oraz Crystall Ballroom za wspaniałe ugoszczenie nas w swych progach. Gorące podziękowania należą się również zarządowi oraz dyrekcji za zorganizowane spotkanie w tak trudnym czasie.

Życzymy Jubilatce – NASZEJ SZKOLE – wielu wspaniałych lat, setek fantastycznych i uzdolnionych uczniów, kreatywnych i cierpliwych nauczycieli oraz całego grona Aniołów, które będą ją wspierać jeszcze bardziej niż do tej pory. **IA**



Co nas łączy na Wschodnim Wybrzeżu?

Katarzyna Pawka

*Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie
Dla darów Nieba...*

Cyprian Norwid „Moja piosnka”



Kościół Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, fot. Larry D. Moore, źródło: Wikimedia Commons

W Stanach Zjednoczonych panuje powszechne przeświadczenie, że religia ludzi dzieli. Jednak obserwując to zjawisko z punktu widzenia Polonii rozproszonej po całym świecie, dochodzimy do przekonania, że to właśnie wiara jest tym czynnikiem, który nam nieprzerwanie towarzyszy i który nas łączy. Bezsprzecznie Stany Zjednoczone, określane jako największe skupisko czy ognisko Polonii, są tego najlepszym dowodem. Od ponad stu lat ważnym wyznacznikiem istniejącej Polonii jest obok życia społecznego silnie zakorzeniony kult religijny. Wszędzie gdzie pojawiali się Polacy, powstawały wznoszone z wielkim trudem i poświęceniem kościoły, które dla wszystkich zgromadzo-

nych były czymś niezwykłym i potrzebnym.

Najlepszym tego dowodem jest Panna Maria, mała miejscowość w odległym Teksasie, gdzie w połowie XIX wieku pojawili się pierwsi osadnicy z Górnego Śląska z niezapomnianym ks. Leopoldem Moczygembą.

„Panna Maria jest położona na porośniętej dziką trawą równinie, w dolinie rzeki Antonio i Cibolo w Teksasie. Żyzna ziemia w okolicach San Antonio zauroczyła franciszkanina, ojca Leopolda Bonawenturę Marię Moczygembę, który przybył na te tereny, by nieść kapłańską posługę grupie niemieckich osadników. Zamarzyło się księdzu Moczygembie sprowadzenie tu swoich rodaków z Górnego

Śląska, a jego marzenie wkrótce się spełniło, gdy stu pierwszych osadników przybyło na tę ziemię za chlebem”.

Właśnie tutaj w 1852 roku pod rozłożystym dębem odprawił ojciec Moczygemba swoją pierwszą mszę. W Pannie Marii powstała też pierwsza w Ameryce polska szkoła imienia Świętego Józefa, prowadzona przez ojca Feliksa Zwiarowskiego, który starą szopę przystosował do nauki dla swoich 32 uczniów. Dzisiaj mieści się w niej muzeum miasta: każdy może tam wejść i cofnąć się w czasie o 150 lat, kiedy nasi rodacy zdobywali nieprzyjazną ziemię i pokonywali choroby oraz przeciwności losu, by zbudować do dzisiaj istniejące miasteczko. Na cmentarnych nagrobkach nadal można znaleźć nazwiska pierwszych osadników. Dziś już niewiele osób pamięta o tym miejscu, bo pojawiły się inne obszary na mapie Polonii w USA, ale w przeszłości w ślad za Panną Marią budowano nowe polskie kościoły, a wokół nich tworzone polskie parafie.

Obecnie jest ich wiele, jedne tętnią życiem, inne z powodu ciągłej migracji popadają w zapomnienie. To przy nich powstawały i powstają polskie szkoły scalające wiele pokoleń i pielęgnujące tradycje przyniesione z kraju nad Wisłą.

Jednym z takich miejsc, które nieustannie tętni życiem, gdzie każdy czuje się jak u siebie, jest Amerykańska Częstochowa. To właśnie na Wzgórzu Beacon Hill, z widokiem na Peace Valley Park, bije serce Polonii. Jest to ośrodek łączący polską kulturę, folklor i religię. 6 listopada 1953 roku ojcowie Paulini otrzymali pozwolenie od Stolicy Apostolskiej na erygowanie klasztoru w Doylestown, Pennsylvania, a wszystko dzięki niezapomnianemu o. Michałowi M. Zembruskemu. Każdego roku przybywają tu rzesze pielgrzymów, którzy u stóp Jasnogórskiej Pani

składają swoje podziękowania i zanoszą prośby. Niestety trudny okres, w jakim przyszło nam żyć, na pewien czas zatrzymał tradycyjne piesze pielgrzymki z Great Meadow, Filadelfii czy Trenton. Pątnicy podążający do Amerykańskiej Częstochowy każdego roku w drugą niedzielę sierpnia w wielkim entuzjazzem, ze śpiewem na ustach,



Cmentarz Polonii w Amerykańskiej Częstochowie

a przede wszystkim z radością w sercach docierają z różnych zakątków, aby oddać cześć Królowej Polski i świata.

„Z upływem lat stawało się ono coraz bardziej duchowym centrum Polonii. Uroczyste procesje maryjne i eucharystyczne z każdym rokiem przyciągały do nowego Sanktuarium coraz liczniejsze rzesze wiernych. Choć liczebność pierwszej wspólnoty była niewielka, to jednak Sanktuarium zyskiwało coraz większy rozgłos. Wierni z wszystkich stron, przyciągani duchowością nowego Sanktuarium maryjnego przybywali w pielgrzymkach autokarowych i pieszych, by uczestniczyć w uroczystych nabożeństwach”.

Jest tutaj czas na modlitwę, odpoczynek i radość z każdej przeżywanej chwili. Ojcowie paulini dbają o pokarm dla duszy, organizując rekolekcje dla ludzi znajdujących się w różnych, nieraz trudnych sytuacjach życiowych. Troszczą się też o inną radość, taką ziemską, wszystkim nam potrzebną. W tym miejscu już na stałe wpisał się do kalendarza rozmaitych uroczystości Polsko-Amerykański Festiwal. Świąteczny weekend września rozpoczyna wydarzenie, w którym co roku udział bierze ponad 20 tysięcy osób ze Wschodniego Wybrzeża USA.

Częstymi gośćmi są też szkoły polonijne dzięki organizowanym w lutym rekolekcjom dla młodzieży, później swój czas skupienia mają nauczyciele, a w listopadzie

odwiedzają groby najbliższych. Na tutejszym cmentarzu znajdują się bowiem groby weteranów, pedagogów, zasłużonych działaczy oświaty, tych wszystkich, którym winni jesteśmy wdzięczność.

Kiedy 23 sierpnia 1963 roku arcybiskup John Król dokonał łamania gruntów, do zgromadzonych wiernych

powiedział: „[...] to miejsce jest podziękowaniem milionów Polaków dla Maryi za wszelkie łaski, które od Niej otrzymaliśmy. Mamy Sanktuarium, za które powinniśmy być wdzięczni. To miejsce jest pomnikiem całej Polonii [...]”.

Nie spodziewano się wówczas, że kult religijności przetrwa pokolenia i trudne czasy.

Dziś, patrząc z perspektywy lat, dostrzegamy ogromną moc pielęgnowania polskości i religijności. Przyczyniają się do tego polskie parafie, a wraz z nimi prężnie działające polskie szkoły, które uczą nie tylko języka, ale także kultury i tradycji. Szczególnie widoczne i doceniane przez wszystkich są imprezy

kulturalne: akademie, pikniki, odczyty, wieczory poezji itp. Można by tak w nieskończoność wymieniać wszelkie pozytywne działania, które są wynikiem jednego – naszej niekończącej się miłości do Ojczyzny i przywiązania do religii katolickiej.

Cytaty za: Ilona Waksmundzki, *Panna Maria – pierwsza polska osada w Ameryce*, „Magazyn Polonia”, 2012, <http://www.magazynpolonia.com/artykul/polonia-usa,panna-maria-pierwsza-polska-osada-w-ameryce,50afd124ba11a> oraz *Historia Amerykańskiej Częstochowy*, „Dziennik Polonijny”, 2011, <https://poland.us/stroina,20,103,0,historia-amerykanskiej-czestochowy.html> | **A**



Koronacja Marii, Diego Velázquez, źródło: wikipedia.pl

10 pytań do Młodzieżowych Delegatów Rzeczypospolitej Polskiej do ONZ

Z Edgarem Kobosem i Piotrem Okulskim o międzynarodowej pracy wolontariackiej i nie tylko... rozmawia Jakub Jan Staniewski



Edgar Kobos, źródło: Wikimedia Commons

Program Młodzieżowych Delegatów w ramach ONZ to ciekawa forma angażowania młodzieży w pracę organizacyjną międzynarodowej. Według Ministerstwa Spraw Zagranicznych to „jedna z form udziału przedstawicieli młodego pokolenia w pracach ONZ. Za-

kląda włączanie młodzieży do oficjalnych delegacji państw na sesje Zgromadzenia Ogólnego ONZ oraz wybranych komisji funkcjonalnych ONZ”.

Ostatnio miałem okazję spotkać się z dwoma młodzieżowymi delegatami i porozmawiania z nimi na temat ich pracy oraz angażowania się młodzieży w działalność wolontariacką.

Zanim jednak przejdę do rozmowy, pragnę przedstawić obu panów.

Edgar Kobos – Młodzieżowy Delegat RP do ONZ, student Akademii Leona Koźmińskiego w Warszawie oraz Uniwersytetu Europejskiego we Frankfurcie. Zdobywca kilku stypendiów, m.in. Prezesa Rady Ministrów. Absolwent programów liderkich, takich jak Akademia Sobieskiego i Akademia Liderów Rzeczypospolitej. Członek Rady Działalności Pożytku Publicznego oraz kilku innych organów doradczych przy administracji rządowej i samorządowej. Dwukrotny Młodzieżowy Delegat Rzeczypospolitej Polskiej do Organizacji Narodów

Zjednoczonych. Odznaczony krzyżem „Zasłużony Honorowy Dawca Krwi” III Stopnia, nadanym przez Polski Czerwony Krzyż.

Piotr Okulski – Młodzieżowy Delegat RP do ONZ, absolwent dziennikarstwa i komunikacji społecznej na Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, student na kierunku zarządzanie w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie. Pracuje w Ministerstwie Klimatu i Środowiska. Koordynator komunikacji na poziomie krajowym w Forum Młodych Prawa i Sprawiedliwości. Ekspert w dziedzinie marketingu internetowego i politycznego.

Jakub Staniewski: Na czym polega program Młodzieżowego Delegata RP do ONZ?

Edgar Kobos, Piotr Okulski: Jest to program międzynarodowy, koordynowany przez Sekretariat ONZ w Nowym Jorku. Jego zadaniem jest stworzenie forum reprezentacji i dialogu młodzieży z różnych państw członkowskich ONZ. Około 50 krajów z całego świata uczestniczy w tym programie. Warto zwrócić uwagę na fakt, że większość z nich to te z kręgu kultury zachodniej.

J.S.: Jak przebiega proces stawiania się Młodzieżowym Delegatem?

E.K., P.O.: Ministerstwo Spraw Zagranicznych wraz z organizacją reprezentującą młodzież przeprowadzają wieloetapowy konkurs, na podstawie którego wyłaniani są młodzieżowi delegaci. Pierwsze etapy konkursu to tzw. sito młodzieżowe (delegat reprezentuje młodzież danego państwa) i to ludzie młodzi zasiadają w komisji. Natomiast ostatnie etapy są przeprowadzane przez zawodowych dyplomatów (młodzieżowy delegat jest członkiem misji danego państwa do ONZ).

J.S.: Z czym wiąże się taki wybór?

E.K., P.O.: Reprezentując polską młodzież przed przedstawicielami z innych państw, dbamy o to, aby wizerunek młodego pokolenia Polek i Polaków był jak najlepszy. Z kolei w przestrzeni krajowej rozpowszechniamy Cele Zrównoważonego Rozwoju ONZ 2030, a także podejmujemy działania edukacyjne w zakresie polityki międzynarodowej i multilateralizmu przez współpracę z placówkami oświatowymi, uczelniami wyższymi oraz organizacjami pozarządowymi.

J.S.: Co jest najważniejsze w waszej działalności?

E.K., P.O.: Nie ma części najważniejszej ani mniej ważnej, ponieważ wszystkie są równie ważne. Na pracę Młodzieżowego Delegata składa się zarówno aktywności w kraju, jak i na płaszczyźnie międzynarodowej. Nie chcielibyśmy wartościować, czy spotkania z młodzieżą, którą reprezentujemy, czy spotkania z reprezentacją młodego pokolenia z innych państw członkowskich są bardziej lub mniej ważne. Program jest ułożony w taki sposób, że każdy z jego elementów stanowi nieodłączną część.

J.S.: W jaki sposób funkcja Młodzieżowego Delegata RP wzmacnia głos młodzieży na arenie międzynarodowej?

E.K., P.O.: Młodzieżowy Delegat RP do ONZ artykułuje potrzeby i dorobek polskiej młodzieży poprzez uczestnictwo w międzynarodowych debatach, spotkaniach, wspólnych oświadczeniach, konferencjach i innych inicjatywach. Bierze on także udział w oficjalnej agendzie prac komitetów ONZ oraz w spotkaniach bilateralnych z młodzieżowymi delegatami z innych krajów.

J.S.: W jaki sposób można współpracować z Młodzieżowym Delegatem RP?

E.K., P.O.: Młodzieżowi delegaci są łącznikami między młodzieżą z różnych państw, zatem okazji do współpracy jest naprawdę wiele. Uczestniczymy w konferencjach, szkoleniach, panelach dyskusyjnych, spotkaniach z uczniami bądź studentami. Jesteśmy otwarci na współpracę ze wszystkimi środowiskami młodzieżowymi w Polsce, a także poza jej granicami.

J.S.: Co zainspirowało cię do zgłoszenia swojej kandydatury na Młodzieżowego Delegata RP?

E.K.: Działalność społeczną rozpocząłem, będąc jeszcze w szkole. Chętnie angażowałem się w działania na rzecz lokalnej społeczności. W 2019 roku odbyłem staż w Stałym Przedstawicielstwie RP przy ONZ. Udział w konkursie na Młodzieżowego Delegata RP była naturalną drogą dalszej działalności.

P.O.: Moje dotychczasowe doświadczenia opierały się na aktywności politycznej, a także na pracy zawodowej

w obszarze marketingu. Chciałem poznać świat dyplomacji i polityki na poziomie międzynarodowym, a także wykorzystać swoje doświadczenia do reprezentowania polskiej młodzieży.

J.S.: Czy Młodzieżowy Delegat RP przy ONZ bierze udział w obradach ONZ? Jak wygląda współpraca z rządem i przedstawicielstwami rządu poza granicami kraju?

E.K., P.O.: Młodzieżowy Delegat bierze udział w obradach III Komitetu ONZ, a także innych agend ONZ otwartych na ludzi młodych. Mamy kontakt z młodzieżowymi delegatami z innych państw, ale nie współpracujemy bezpośrednio z zagranicznymi rządami.

J.S.: W jaki sposób można zachęcić młodzież do aktywnego działania w swoich społecznościach/ w Polsce?

E.K., P.O.: Jest to zagadnienie bardzo złożone. Obecnie nie tylko ludzie młodzi, ale i ogół społeczeństwa ma wiele obowiązków, a jednocześnie sporo możliwości angażowania się w różne działania. Stworzenie ciekawej i atrakcyjnej oferty, która mogłaby przyciągnąć chętnych, wymaga wysiłku i dużego zaangażowania, dlatego nie ma jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie. Na pewno warto być autentycznym we wszystkim, co się robi oraz zaczynać od odpowiedzi na pytanie: dlaczego warto się zaangażować? – zgodnie z regułą inspiracji Simona Sineka.

J.S.: Większość działaczy polonijnych skarży się, iż młodzież trudno zachęcić do włączania się w działalność istniejących już organizacji, do aktywnego uczestnictwa w polonijnym życiu. Z czego to wynika i jak można to zmienić?

E. K., P. O.: Ten problem dotyczy nie tylko Polonii, ale również środowisk młodzieżowych w Polsce i jest spowodowany m.in. bogatą ofertą różnych organizacji, które rekrutują młodych do swoich projektów. Podczas pobytu na misji w Nowym Jorku spotykaliśmy się z przedstawicielami środowisk polonijnych. Nasze obserwacje wskazują na to, że młodzi Amerykanie polskiego pochodzenia są zainteresowani swoimi korzeniami. Co więcej, warto uświadomić młodzieży, jakie są korzyści z faktu przynależności do wspólnoty polonijnej.

J.S.: Dziękuję za rozmowę.

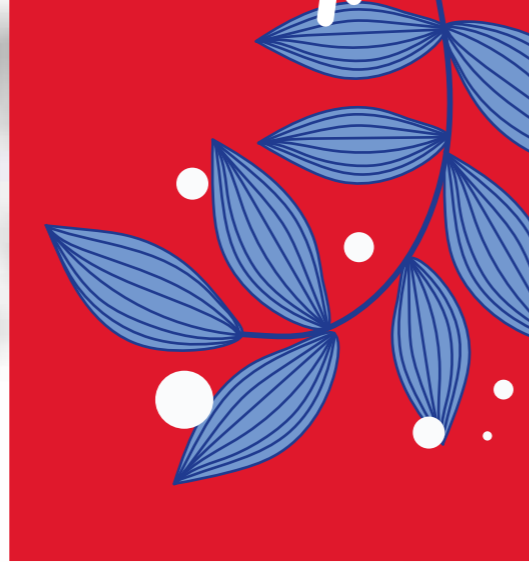
E.K.: Również dziękuję!

P.O.: Dziękujemy! | A



Piotr Okulski, źródło: PiotrOkulski.com

KULTURA HISTORIA WSPÓŁCZESNOŚĆ



FORTEPIAN SZOPENA

Byłam u Ciebie w te dni
nieśmiertelnego swatka –
– Potrze, jak Mytko,
Blade, jak wit...
– Gdy rzyja koniec, wra-
„ Nie staram się ja – nie

Byłam u Ciebie w te dni te,
Gdy podziwiałeś, co cha-
Do upamiętnionej przer-
w której ię skłutymoc
I rozumiem, z sobą
Trzymając się.

Po dwie – po dwie –
I stając z cicha:
„ Zawsze on
„ Wdzwając w t.
„ Przy taki mistrz

Byłam u Ciebie w te dni
Którą rękę, dla swoje-
Alabastrowej – i w t.
I chwytających dotknąć
Mieszkań mi ię w oca-
Z Antoniowej koci...

Dwieście lat mija od urodzin Cypriana Norwida. 1821 (24 września) – 2021. Sejm i Senat RP ogłosiły bieżący rok rokiem poety. Dziś jest uważany za jednego z największych i najważniejszych twórców polskich. Za życia uznanie zyskał tylko podczas swego młodzieńczego pobytu w Warszawie, dokąd trafił wraz z bratem Ludwikiem po śmierci rodziców. Uczęszczał najpierw do gimnazjum, którego nie ukończył, następnie wstąpił do prywatnej szkoły malarzkiej Aleksandra Kokulara, po czym uzyskał zgodę władz na wyjazd za granicę w celu – jak to ujął – „kształcenia się w rzeczach sztuki”. Towarzysko i artystycznie w okresie warszawskim związany był z grupą młodych poetów nazywanych Cyganerią Warszawską. Wówczas uznano go za obiecującego twórcę, następcę trójki wieszczów: Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, co wyraził w wierszu dedykowanym opuszczającemu Warszawę koledze Antoni Czajkowski: „Orle Norwidzie/ wiek twój idzie”. Wyjazd nastąpił 13 czerwca 1842 roku i poeta już nigdy do kraju nie wrócił. Rozpoczął się dla niego nowy etap edukacji, nie w formie uniwersyteckich studiów, ale poprzez podróże, z których najdalsza zawiódła go do Nowego Jorku, oraz przez lektury dzieł literackich, poznawanie tradycji filozoficznej, teologicznej, pism historyków, zgłębianie historii i teorii sztuki. Odwiedzał galerie i zapoznawał się z najwybitniejszymi dziełami dawnych i współczesnych mistrzów malarstwa i rzeźby. Zwiedzał najważniejsze zabytki architektury europejskiej – szczególnie umiłował Włochy, dokąd zamierzał powrócić jako do kraju, w którym czuł się szczęśliwy. Po powrocie z podróży do Italii, najprawdopodobniej w 1845 lub 1846 roku, napisał w Berlinie piękny nostalgiczny wiersz „Italiam! Italiam!”, spopularyzowany przez mistrzowskie wykonanie wokalne Czesława Niemena z 1971 roku:

Cyprian Norwid – poeta niewczesny

Sławomir Rzepczyński

1
Pod latyńskich żagli cieniem,
Myśli moja, płyni z aniołem,
Płyni, jak kiedyś ja płynąłem:
Za wspomnieniem – płyni wspomnieniem...

2
Dookoła morze – morze –
Jak błękitu strop bez końca:
O! przejasne – pełne słońca –
Łodzi! wiosel!... szczęść ci, Boże...

3
Płyni – a nie wróćcie mi z żalem
Od tych laurów tam różowych,
Gdzie Tass śpiewał Jeruzalem,
I od moich dni-laurowych...

4
O! po skarby cię wysłałem:
Cóż! gdy wrócisz mi z tęsknotą –
Wiem to, ale proszę o to –
Niech zapłacę, że płakałem...

5
Pod latyńskich żagli cieniem,
Myśli moja, płyni z aniołem,
Płyni, jak kiedyś ja płynąłem:
.....
Za wspomnieniem – płyni wspomnieniem.

Wyrazem tęsknoty za Włochami jest też cykl trzech nowel powstałych pod koniec życia pisarza, nazwany przez zasłużonego wydawcę pism Norwida Juliusza Wiktora Gomulickiego „trylogią włoską”: „Stygmat”, „Ad leones!” i „Tajemnica lorda Singelworth”. Ale do ojczyzny Tassa nie dane było mu już wrócić. Umarł w osamotnieniu



Autoportret – fotografia rysunku Cypriana Kamila Norwida, źródło: polona.pl

i zapomnieniu 23 maja 1883 roku w Domu Świętego Kazimierza, prowadzonym przez zakonnice przytułku dla polskich weteranów wojen narodowych w Iwry pod Paryżem.

Dzięki wysiłkowi samokształcenia, podróżom, kontaktom towarzyskim stał się człowiekiem światowym i mógł o sobie napisać w liście do Konstancji Górskiej w 1859 roku: „czytam języków dwanaście starożytnych i nowożytnych”, w tym: łacinę, grekę, francuski, rosyjski, niemiecki i angielski, choć, jak sam dodał: „nie dość dobrze znam każdy z nich”. O źródłach swojej wiedzy w prelekcjach „O Juliuszu Słowackim” wygłoszonych w 1860 roku powiedział, że nabył ją „z czytania”.

Dorobek pisarski Norwida, mimo że nie dochował się w całości do naszych czasów, jest imponujący. W edycji Juliusza Wiktora Gomulickiego obejmuje jedenaście tomów zawierających: wiersze, poematy, dramaty, pisma prozą oraz listy. Anegdota mówi, że po śmierci poety nikt nie zgłosił się po odbiór jego rzeczy i prowadzące Dom Świętego Kazimierza zakonnice spaliły kufer zawierający pamiątki po nim, w tym zapewne rękopisy utworów. Gdyby nie wysiłek Zenona Przesmyckiego (Miriamy), który zafascynowany lekturą pierwszego i jedyne wydane go za życia Norwida zbioru poezji (Lipsk 1863) postanowił odnaleźć i wydać możliwie całą zachowaną po nim spuściznę, oprócz tych utworów, które udało się poecie opublikować za życia, być może nie znalibyśmy dziś wielu jego dzieł. Paradoksalne wydaje się w tym kontekście to, że

właśnie ów pierwszy tom został nieprzychylnie przyjęty przez krytykę, niegotową na nową koncepcję poezji, której Norwid był prekursorem. Sam poeta w wierszu „Klaskaniem mając obrzękle prawice...” niejako proroczo napisał, że „syn mi nie [moje] pismo,

lecz ty spomnisz wnuku”, mając świadomość, że (to cytując wykładów o Słowackim): „Jakże przemawiać do publiczności, której język się dopiero tworzy”.

Takim projektem nowej poezji jest zbiór ponad stu wierszy zatytułowany „Vade-mecum”, który autor przygotował do druku dla oficyny wydawniczej F. A. Brockhausa w Lipsku. Niestety do publikacji ostatecznie nie doszło, gdyż wydawca, bojąc się utraty zysku w związku

z wybuchem wojny austriacko-pruskiej (1866), zrezygnował z tej edycji. Na szczęście rękopis niemal w całości ocalał do naszych czasów i jest przechowywany w Bibliotece Narodowej w Warszawie (podobiznę zachowanego autografu opublikował w 1947 roku Wacław Borowy). Swoją zamiar dokonania „skrętu koniecznego” w poezji polskiej ujawnił Norwid w liście do Józefa Ignacego Kraszewskiego, pisząc: „[...] poezja polska tam pójdzie, gdzie główna część „Vade-mecum” wskazuje sensem, tokiem, rytmem i przykładem. Czy chcą? Czy nie chcą? Wszystko jedno”.

Nie sposób w kilku zdaniach scharakteryzować idei odnowy poezji polskiej w „Vade-mecum”. We wstępie twórca wskazuje trzy cechy znamionujące „krytyczne położenie” polskiej poezji romantycznej. Po pierwsze, powinna ona uwolnić się od publicystyki, ta funkcja należy bowiem do dziennikarstwa, po drugie – winna uwolnić się od charakterystycznej dla romantyzmu arkadyjskiej tematyki „ludowego i gminnego żywiołu” i po trzecie – powinna zredukować partie opisowe „bogatego koloru i obrazowania”, pozostawiając je malarstwu. Norwid domagał się też, aby dominującą tematyką literatury stała się „strona moralna”, wskazująca Polakom nie tylko ich prawa do politycznego istnienia, ale przede wszystkim obowiązki. Polska poezja romantyczna, według niego, spełniła już swe zadanie, stając się „siłą”, natomiast nowe czasy wymagają od niej tego, by była „sztuką”. Jednocześnie podkreśla poeta, że jest to propozycja przyszłościowa, czas teraźniejszy przynosi świadomość przebrzmienia tego, co charakteryzowało dotychczasową twórczość, ale jeszcze nie ukształtowały się ostatecznie warunki umożliwiające zaistnienie tego, co nowe. Tytuł „Vade-mecum”, który znaczy 'idź ze mną', nawiązuje do „Boskiej komedii” – do słów skierowanych do Dantego przez Wergiliusza, który oferuje mu przewodnictwo po Piekło. Chce zatem Norwid swojemu czytelnikowi zaproponować wędrówkę przez „piekło współczesności”, niejako dopisać do dzieła Dantego kolejną po Piekło, Czyśćcu i Niebie księgę – Ziemię. Tematyka kolejnych wierszy jest bardzo rozległa, autor porusza w swych lirykach wątki artystyczne, społeczne, polityczne, religijne, moralne, egzystencjalne, antropologiczne i wiele innych, przez co ten cykl poetycki staje się przewodnikiem życia, summa, wizją świata na wzór starożytnego eposu. Całości patronuje postulat obowiązku kontynuacji dziejów świata. Z perspektywy współczesności spogląda Norwid w przeszłość, by wskazać konieczność ocalenia dorobku ludzkości, przywrócenia wartości, które uległy zapomnieniu; jak to ujął w pierwszym wierszu cyklu: ponownego podążania po drogach, które „zarosły w piołun, mech i szale”. I właśnie zadaniem nowej poezji ma być

przywracanie tych zdobyczy ludzkości zarówno w warstwie ideowej, jak i w języku (określił to jako postulat przywracania słowom ich „pierwszego wygłosu”). Na tle przeszłości dopiero można rozpoznać miejsce współczesności jako etapu w rozwoju ludzkości, by móc następnie zaprojektować przyszłość. Istotą swej aktywności twórczej określił następująco:

*Piszę – ot! czasem... piszę na Babilon
Do Jeruzalem! – i dochodzą listy,
To zaś mi mniejsza, czy byuam omylon
Albo nie?... piszę – pamiętnik artysty,
Ogryzmony i w siebie pochylon –
Obłądny!... ależ – wielce rzeczywisty!*

Babilon symbolizuje tu przeszłość upadłego wskutek grzechu pierworodnego świata, Jeruzalem – przyszłe królestwo Boże, do którego zmierzać ma ludzkość. Biblia stanowi główny kontekst interpretacyjny dla wierszy Norwida, ale ważne jest też poczucie ziemskiej rzeczywistości, rozumianej jako zadowolenie człowieka we współczesnym mu świecie i świadomość, że główne zadanie człowieka ma polegać na „przepalaniu globu – Sumieniem”. To zadanie w wierszu „Socjalizm” ujął poeta w odniesieniu do mitu o Syzyfie:

*Och! nie skończona jeszcze Dziejów praca –
Jak bryły w górę ciągniecie ramieniem;
Umknij – a już ci znów na piersi wraca,
Przysiądź – a głowę zetrze ci brzemieniem...*

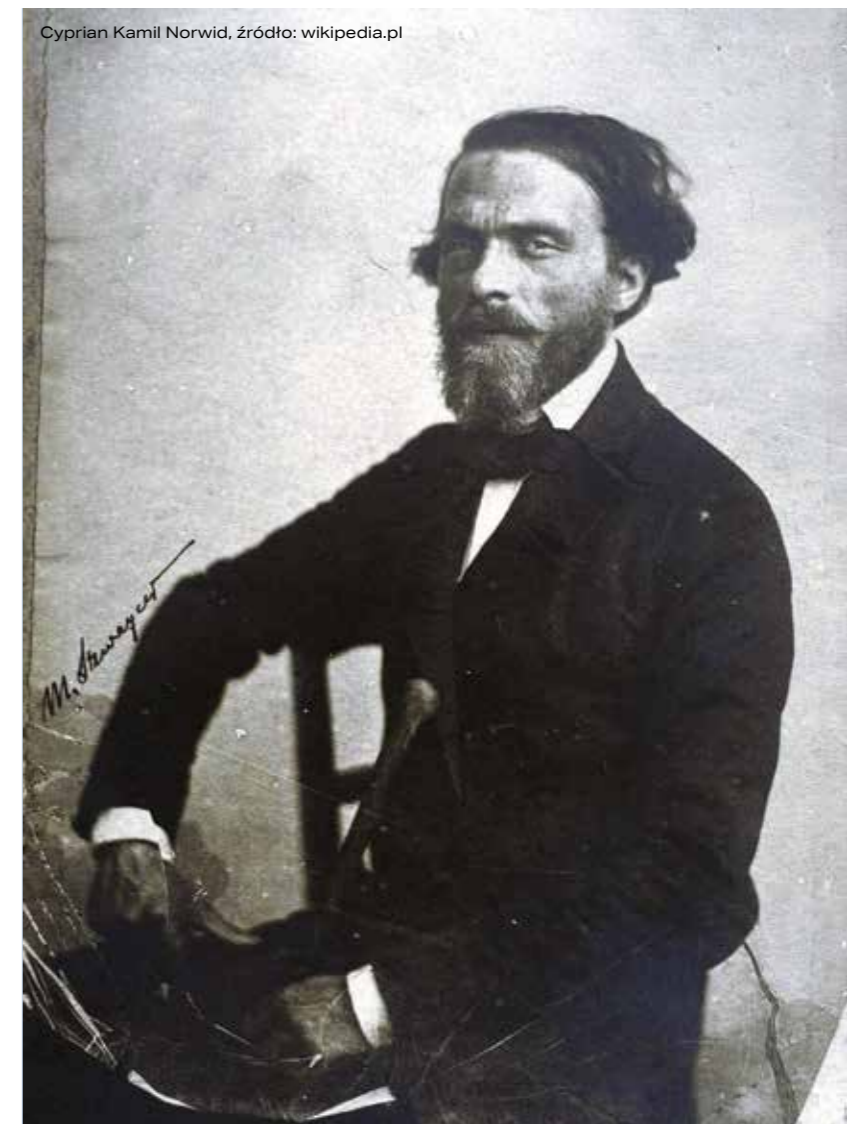
*– O! nie skończona jeszcze Dziejów praca,
Nie-prze-palony jeszcze glob, Sumieniem!*

Zaniechanie pracy wtaczania głazu na górę oznacza w tym kontekście konieczność podjęcia jej od nowa, dlatego tak ważne jest rozpoznanie i kontynuacja tego, co jest zdobyczą przeszłości i przekazanie własnych osiągnięć kolejnym pokoleniom.

Najważniejszą rolę w „pracy Dziejów” przypisuje Norwid sztuce. Widzi bezpośredni związek pomiędzy epoką a formami artystycznymi, w których poszczególne etapy dziejów wyrażały swą istotę. Każda nowa epoka wymaga zatem nowego języka nie tylko jako środka wyrazu, ale także jako środka naprawy świata. Nie można, według poety, prawd odnoszących się do dnia dzisiejszego wyrażać językiem ukształtowanym w przeszłości. Nowe czasy wymagają nowych form wyrazu, zaś stworzenie nowego języka może mieć wpływ na kształtowanie rzeczywistości.

„Vade-mecum” jest zatem projektem nie tylko nowego poetyckiego ujmowania rzeczywistości, ale także próbą przeobrażenia społecznej rzeczywistości.

Tym, co mogło zniechęcić dziewiętnastowiecznego czytelnika do propozycji zawartych w poezji Norwida, jest nie tylko wybiegająca w przyszłość, choć zakorzeniona w przeszłości, koncepcja człowieka i świata, ale również postulat nowych rozwiązań formalnych. W liście do Władysława



Cyprian Kamil Norwid, źródło: wikipedia.pl

Bentkowskiego z 1867 roku Norwid krytycznie napisał:

„Ani Polacy, ani język polski nie mają pojęcia o istnej liryce – to, co Polacy nazywają liryką, jest zawsze mazurkiem i tętnem pańszczyźnianych cepów na klepisku – to zawsze młockarnia i pańszczyzna – kroku w niczym nie zrobili naprzód – oni by radzi lirykę Ezechiela na nutę



Poezje II vade mecum, źródło: polona.pl

Trzeciego maja mazurkiem podrygać w butach palonych – ram tam tam! ram tam tam!”

Idea nowej liryki obejmowała też swego rodzaju rewolucję wersyfikacyjną, nową koncepcję rymu, nietypową interpunkcję, innowacje typograficzne. Wiersze Norwida przeznaczone w zamysle autora były nie tylko do recytacji, lecz także

do samodzielnego „cichego” czytania, stąd w jego utworach liczne podkreślenia, pogrubienia, różne kroje pisma, myślniki rozdzielające lub łączące wyrazy, odstępy, wielokropki i wiele innych znaków graficznych. Poezja miała zbliżyć się do żywej mowy, a zarazem poprzez osobliwą formę zapisu sugerować czytelnikowi miejsca ważne, znaczące, prowokując go do współtworzenia sensów w akcie odbioru. Charakterystyczne są również zmiany tonacji wierszy: od wypowiedzi serio do

gorzkiej ironii, od monologu lirycznego do przytoczenia dialogu, od formy wyznania do poetyckiej narracji.

Poezja ta wyrasta z romantyzmu, ale zarazem romantyzm przekracza, otwierając drogę ku tzw. poezji nowoczesnej, której prekursorami w liryce europejskiej byli Charles Baudelaire i Artur Rimbaud. Badacze wskazują również podobieństwa z późniejszymi propozycjami rozwiązań poetyckich Thomasa Stearnsa Eliota. Współcześni Norwida nie byli jeszcze gotowi na rozwiązania zaproponowane przez Norwida zarówno w „Vade-mecum”, jak i w innych utworach lirycznych, dramatycznych i prozatorskich. Zygmunt Krasiński, który przez pewien czas wspierał finansowo młodszego poetę, domagał się od niego, by „pisał jaśniej”, bo nie chce mu się ślęczeć nad jego utworami „jak nad talmudem”. Norwid ripostował przewrotnie, ale z pełnym zrozumieniem własnej sytuacji: „to nie ja ciemno piszę, tylko wy ciemno czytacie”. Zaś do Bronisława Zaleskiego w 1867 roku, kiedy miał jeszcze nadzieję na wydanie tomu, pisał: „Jak wyjdzie w druku

moje „Vade-mecum”, to dopiero zobaczą i poznają, co? jest właściwa języka polskiego liryka...”

Jednak za czasów Norwida „Vade-mecum” nie wyszło. Pierwsza edycja zachowanej całości, kontrowersyjna z uwagi na liczne błędy, ukazała się dopiero w roku 1953. Historia wydania cyklu gorzko potwierdza jeszcze jedną myśl Norwida o Polsce jako kraju, w którym: „każdy czyn pojawia się za wcześniej, każda książka – za późno”.

Większość swego życia Norwid spędził na emigracji, lecz zawsze żywo interesowała go sytuacja polityczna Polski. Stworzył niejako nowy wzorzec patriotyzmu, przez który rozumiał związek tego, co narodowe z tym, co uniwersalne. Odczuwał swą przynależność do polskiej wspólnoty etnicznej, do tradycji, religii, języka, ale jednocześnie – do wspólnoty ogólnoludzkiej, której istotę i cel wyznaczała tradycja śródziemnomorska: grecko-rzymska i chrześcijańska. W wierszu „Moja ojczyzna” napisał:

*Ja ciałem zza Eufratu,
A duchem sponad Chaosu się wziąłem:
Czynsz płacę światu.*

*Naród mię żaden nie zbawił ni stworzył;
Wieczność pamiętam przed wiekiem;
Klucz Dawidowy usta mi otworzył,
Rzym nazwał człekiem.*

Warunkiem przywrócenia państwowości polskiej było dla niego włączenie się Polaków w pracę na rzecz doskonalenia wspólnoty ogólnoswiatowej. Nie w kolejnych zbrojnych powstaniach (choć doceniał wysiłek uczestników powstania listopadowego i styczniowego), lecz w przeobrażeniu społeczeństwa szlachecko-ziemiańskiego w społeczeństwo nowoczesne, któremu przewodzić ma rodząca się warstwa inteligentna. Widział szansę na pokazanie światu, że Polska jest Europie i światu potrzebna. W poemacie „Rzecz o wolności słowa” przekonywał, że aby być narodowym, trzeba być nadnarodowym. Jego myśl polityczna wyrastała ponad romantyczne rozumienie patriotyzmu, swój patriotyzm określił jako „nie z tego świata”. W wierszu „Coś ty Atenom zrobił Sokratesie...” odsłonił istotę znaczenia wybitnych jednostek w dziejach ludzkości, pokazując, że pojawiały się one przedwcześnie, zwiastując prawdy uznane dopiero przez następne pokolenia. Nazwał to „niewczesnością”. I sam także był takim „niewczesnym” poetą. **IA**

ORCID autora: 0000-0003-4075-6534

Wolna zabawa – samodzielny trening motywacji

Zdzisław Hofman

Artykuł dedykuję wszystkim osobom, dla których ważny jest harmonijny rozwój dzieci.

Wolna zabawa to nic innego jak aktywność dziecięca, w której reguły, strukturę, przebieg organizuje dziecko lub grupa dzieci. W systemie edukacji najczęściej uznajemy zabawę, aktywność fizyczną czy artystyczną za ważną, ale... kieruje tą aktywnością dorosły, ustala zasady i przebieg. Nauczyciel to często lider i animator dziecięcych zabaw.

Mam przed oczami obraz z 1560 roku zatytułowany „Zabawy dziecięce”, którego autorem jest Pieter Bruegel Starszy. W przedstawionych scenach historycy sztuki doliczyli się udziału 250 dzieci w 124 różnych zabawach. Na obrazie nie ma osób starszych, ale dzieci są ubrane w kostiumy przypominające ubrania dorosłych, wykorzystują dostępne dla nich przedmioty codziennego użytku i zaadaptowane do roli zabawek. Można zinterpretować wizję artysty w sposób następujący: Zabawa to wchodzenie w role dorosłych, odgrywanie zaobserwowanych przez dzieci ról i scen z życia.

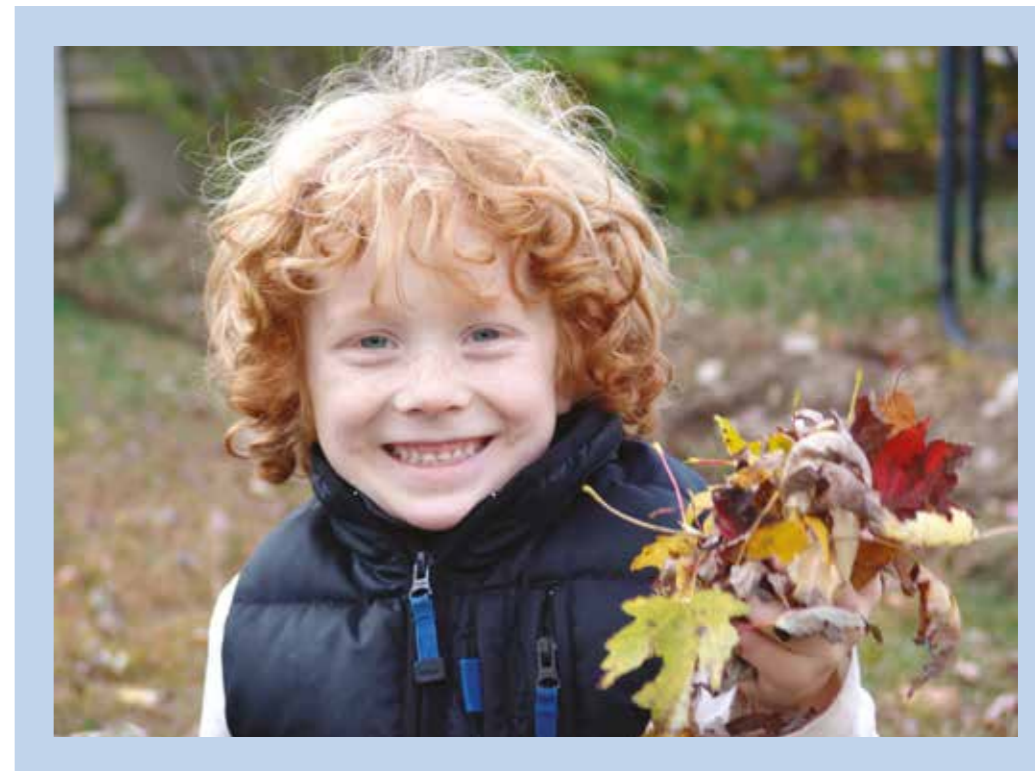
Rodzi się pytanie, czy wolną zabawę można uznawać jedynie za formę spędzania wolnego czasu, czy nie jest ona raczej aktywnością decydującą w dużym stopniu o rozwoju młodego człowieka – zbyt często przez dorosłych bagatelizowaną, uznawaną za mało ważną. Ot, dziecko bawi się, to

znaczy jest zajęte, nie nudzi się, nie psoci. Takie myślenie, „spychanie” zabawy do roli wypełniacza wolnego czasu potwierdza nierozumienie potrzeb i psychiki dziecka. A rozwojowo zabawa jest dla niego tak samo ważna jak praca dla osoby dorosłej.

Andre Stern, autor i popularyzator współczesnej pedagogiki (nigdy nie uczestniczył w systemowej edukacji szkolnej), pisze tak: „[...] Nie tylko oddzieliliśmy od siebie synonimy »zabawa« i »nauka«, ale też umieściliśmy je na przeciwległych krańcach skali pokazującej wagę obu



Sprzeczką na zebraniu emigracyjnym, źródło: polona.pl



tych zajęć. Nauka na jednym końcu, zabawa na drugim – zdegradowana do zajęcia w wolnym czasie”.

Wolna zabawa odpowiada na naturalną potrzebę bycia aktywnym, kreatywnym, poszukującym. Niezaspokojenie tych potrzeb może skutkować obniżeniem wewnętrznej motywacji do zajęć szkolnych, do podejmowania odważnych działań, odkrywania tego co nieznanego. A co za tym idzie osłabia ciekawość poznawczą – jeden z najważniejszych motywatorów.

Podczas prowadzonych przeze mnie treningów twórczości dla osób dorosłych, pedagogów, nauczycieli, arteterapeutów zadziwia mnie, jak wiele technik rozwijających kreatywność zostało wymyślonych przez same dzieci. Różnego rodzaju wylczanki, łańcuchy słów, zabawy w skojarzenia, metaforyzowanie, utrwalone w poważnych podręcznikach, mają źródło w nieskrępowanych zabawach dziecięcych, do których często dorośli nie mają nawet dostępu. Chyba że zostaną zaproszeni.

Wiele systemów edukacyjnych docenia i wykorzystuje skarby wolnej zabawy. Jest ona bowiem otwieraniem przestrzeni rozwojowej dla dzieci, a dla dorosłego polem niezmiernych obserwacji i zadziwień. Oto kilka przykładów.

W pedagogice Marii Montessorri stosuje się podejście, które cechuje szacunek. Dziecko jest kompetentne, a jego dążenia i wysiłki są traktowane poważnie i na serio doceniane. Pisze ona tak: „Wyobraźmy sobie, iż istnieje planeta bez szkół lub nauczycieli, gdzie nauczanie nie jest znane, a jednak jej mieszkańcy poprzez codzienne życie i poruszanie się dowiadują się o wszystkim, a w ich umysłach odbywa się cały proces nauczania. Myślicie pewnie, że przesadzam? Oczywiście, to wydaje się dziwaczne, a jednak jest rzeczywistością. To sposób, w jaki uczy się dziecko”.

Pracownia malarska Malort Arno Sterna to



magiczne miejsce, gdzie uczestnicy, nie tylko dzieci, komunikują się ze swoim światem wewnętrznym przy pomocy języka malarstwa, gdzie mamy do czynienia z nieskrępowanym i pełnym swobody wyrażaniem siebie za pomocą koloru i pędzla. To jakże ważna a bagatelizowana metoda rozwoju inteligencji intrapersonalnej – rozumienia siebie, doceniania, dialogowania ze swoim wewnętrznym JA.

Szkoła Summerhill, zlokalizowana w miejscowości Leiston w hrabstwie Suffolk w Anglii, została założona przez Alexandra Sutherlanda Neilla. Czas w szkole organizują i kreują sami uczniowie. A wolność będąca naczelną wartością tej placówki jest rozumiana jako prawo wyboru motywów działania, które są źródłem indywidualnej odpowiedzialności. „Dziecko obdarzone jest wrodzoną mądrością i poczuciem realizmu. Jeśli pozostawić je samemu sobie [...], rozwinie się na tyle, na ile jest do tego zdolne. Summerhill jest miejscem, w którym ci, którzy posiadają wrodzone zdolności i pragną być naukowcami, zostają nimi, natomiast ci, którzy predysponowani są do zamiataania ulic, będą pracować miotłą. Chociaż, jak do tej pory, murów naszej szkoły nie opuścił żaden zamiatacz. Nie piszę tego ze snobizmu, jako że wolałbym, aby szkołę opuścił szczęśliwy zamiatacz ulic niż znerwicowany uczonej”.

Współczesne dziedziny nauki, takie jak neurobiologia i neurofizjologia, podkreślają znaczenie swobodnej aktywności dziecka, jego samodzielności w dokonywaniu wyborów, poszukiwań i odkryć. Neurobiolodzy uważają, że swobodna zabawa dziecka to najskuteczniejszy impuls rozwojowy, to okazja do nieskrępowanego uczenia się przez doświadczenie, uruchamianie wielu zmysłów (uczenie polisensoryczne), także zakotwiczenie nowych doświadczeń w sferze emocjonalnej. Warto sięgnąć do książek wydanych również w języku polskim autorstwa neurobiologów Manfreda Spizera i Geralda Hüthera.

Jakie korzyści rozwojowe przynosi wolna zabawa:

- Uczy samodzielności i samoorganizacji. Trzeba zaplanować, poszukać i zgromadzić potrzebne rekwizyty. Zyskuje rangę działania projektowego.
- Trenuje wytrwałość i konsekwencję. Dziecko dąży do obranego przez siebie celu, stara się zrealizować to, co samo zamierzyło.
- Wdraża do współpracy i przywództwa. Kiedy dzieci bawią się w grupie, zaczynają działać podstawowe prawa społeczne. Tworzy się struktura, osadzają się role, rodzi się odpowiedzialność wynikająca z zaangażowania.
- Pojawia się konieczność rozwiązywania problemów i radzenia sobie z wyzwaniami.
- Pozwala na doświadczanie pasji – wchodzenie w stan flow, „czas się zatrzymuje”, a dziecko odczuwa zadowolenie z własnego sprawstwa, rodzi się motywacja wewnętrzna.
- Uczy koncentracji uwagi i uważnego działania, a przez to przygotowuje do wytrwałości.
- Dzieci odkrywają, czym jest poczucie osobistego celu i sensu, ich własna sprawczość.
- Wytęcza drogę do rozwijania wyobraźni i kreatywności, a więc umiejętności, które przygotowują nas do wyzwań współczesności.
- Staje się okazją do odkrywania przez dziecko swoich osobistych zasobów, mocnych stron, czasem ograniczeń.

Peter Gray, autor książki „Wolne dzieci”, pisze: „Wolna zabawa bez dorosłych to naturalny sposób odkrywania swoich preferencji, wypróbowywania różnych czynności, odkrywania własnych talentów i upodobań. Nie są to rzeczy, których można nauczyć się na lekcjach w szkole!”.

Wolna zabawa pomaga wzbudzić w dzieciach ciekawość świata, twórcze podejście do rzeczywistości, umiejętność współpracy, wzajemne zaufanie. Kompetencje ogromnie ważne i poszukiwane – będące wstępem do reguł Porozumienia bez przemocy (Nonviolent Communication NVC, tzw. język żyrafy).

Rola dziecka	Rola nauczyciela, osoby dorosłej
Dziecko kreuje zabawę	Jesteś obecny
Dzieci wybierają formę aktywności, idą za swoimi potrzebami, wyobrażeniami	Patrzysz na dzieci
Dziecko przewodzi, rozdziela role	Łapiesz kontakt wzrokowy, gdy dzieci tego potrzebują
Dziecko tworzy nową wymyśloną rzeczywistość	Wyrażasz aplauz, nie korygujesz
Doświadcza flow	Możesz być zaproszony lub delikatnie się wprosić, ale tylko na prawach uczestnika, „zanurzysz się”
Dziecko organizuje przestrzeń	Nie ingerujesz w przebieg i efekty zabawy
Dokonuje samodzielnych wyborów	Tworzysz warunki: bezpieczeństwo, rekwizyty, przestrzeń itp.

Na czas przyjaznej, rozwojowej wolnej zabawy:

- wyłączamy i chowamy urządzenia elektroniczne,
- chowamy zabawki,
- możemy stworzyć centra aktywności, gdzie dominuje jakaś propozycja działania, np. malowanie lub muzykowanie, może lepienie czy konstruowanie,
- wybieramy opakowania, pudełka, korzystamy z recyklingu,
- przygotowujemy elementy przyrodnicze, np. muszle, kamyczki, patyki, szyszki itp.,
- tworzymy naturalne ścieżki sensoryczne – elementy przechodzenia i doświadczania z wykorzystaniem różnorodnych kształtów, faktur, konsystencji.

Przygotowujemy... a resztę pozostawiamy do wyboru dziecku lub grupie dzieci. | A



Z TEKI ASYSTENTA

Fotografia, ilustracja, obrazek – rozwijanie zasobu leksykalnego w polonijnej edukacji wczesnoszkolnej

Beata Katarzyna Jędryka

Nauczanie słownictwa w procesie dydaktycznym na każdym poziomie zaawansowania oraz w każdej grupie wiekowej jest istotnym działaniem dydaktycznym, ponieważ to właśnie słowa służą do nazywania tego, co nas otacza. Kompetencja leksykalna (KL), także dla rodzimych użytkowników języka, jest jedną z najważniejszych, ponieważ pozwala na pełne uczestniczenie w życiu społecznym, naukę oraz dzielenie się z innymi własnym światopoglądem. Badacze języka oraz metodycy nauczania języków rodzimych, drugich i obcych uważają, że jest ona niezbędnym czynnikiem warunkującym przyswajanie języka.

Poddając analizie znajomość słownictwa przez dzieci w wieku wczesnoszkolnym, które uczą się języka polskiego poza granicami Polski, należy patrzeć na kompetencję leksykalną z punktu widzenia dydaktyki języków obcych. Takie podejście wynika z tego, że mali uczniowie, aby poszerzyć swój zasób słów z różnych zakresów tematycznych, muszą uczyć się języka w sposób formalny pod okiem nauczyciela. Nawet ci, którzy pochodzą z polskich rodzin, nie mają możliwości wzbogacenia swojego zasobu słownikowego, ponieważ w codziennych sytuacjach komunikacyjnych – przede wszystkim domowych, używana jest ograniczona liczba wyrazów. Potwierdzają to badania językoznawcze, według których znajomość około 2000 słów występujących w danym języku najczęściej umożliwia użytkownikowi języka rozumienie około 80% treści komunikatów w danym języku (Zgólkowa 1992).

Na podstawie badań własnych oraz informacji dotyczących badań nad innymi językami, np. chińskim, należy zakładać, że zasób leksykalny uczniów klas wczesnoszkolnych, którzy uczą się języka polskiego w szkołach sobotnich oraz w klasach dwujęzycznych poza Polską, jest zróżnicowany pod względem ilościowym oraz jakościowym. Dotyczy to wszystkich sfer życia człowieka oraz sytuacji komunikacyjnych, w których znajdują się dzieci w przedziale wiekowym 6–10 lat, przechodzące proces

skolaryzacji. Na taki obraz składa się wiele czynników, zarówno socjolingwistycznych, jak i edukacyjnych, które są ściśle związane ze statusem oraz funkcją języka polskiego w danym kraju oraz diaspory.

Słownik małych użytkowników polszczyzny jako języka odziedziczonego oraz języka rodzinnego na pewno jest większy niż słownik dzieci w tym samym wieku, dla których język polski jest językiem obcym. Wynika to z tego, że dla tych pierwszych jest to zazwyczaj język dominujący w życiu domowym oraz w kontaktach z najbliższym środowiskiem od urodzenia, nawet poza krajem przodków. Wraz z rozwojem językowym dzieci, stymulowanym rozmowami lub czytaniem książek, wzrasta ich zasób słów, tak w obszarze percepcji, jak i produkcji. Sytuacja ta jednak ulega zmianie, kiedy w ich życiu zaczyna dominować język kraju zamieszkania, co dzieje się w momencie rozpoczęcia przez dzieci polonijne nauki w tzw. „zerówce”, która ma za zadanie przygotować je do pójścia do szkoły. Jest to zjawisko naturalne i błędne jest zakładanie, że polszczyzna nadal będzie utrzymywała nadrzędną pozycję wobec języka angielskiego, niemieckiego czy hiszpańskiego. Należy spodziewać się tego, że rozwój zasobu słownictwa dzieci stopniowo będzie wyhamowywał. I nie dlatego, że intensywność kontaktów językowych w języku polskim osłabnie, będzie ona nadal taka sama, jednak nastąpi wzrost intensywności i ranga komunikacji w języku edukacji szkolnej.

U dzieci uczęszczających do szkół sobotnich oraz klas dwujęzycznych, w porównaniu do tych, które uczą się języka polskiego na zajęciach kursowych lub indywidualnych, obserwuje się odmienny przyrost słownictwa. Związane jest to z tym, że podczas lekcji sobotnich oraz lekcji w szkole dzieci uczą się w języku polskim. Tak intensywny kontakt z językiem pod okiem nauczyciela, często rodzimego użytkownika języka, odgrywa dużą rolę we wzbogacaniu zasobu słów. W trakcie prowadzenia zajęć

może on skorzystać z wielu metod i technik pobudzających rozwój nie tylko słownictwa, ale także rozwijających sprawność mówienia.

Na etapie wczesnoszkolnym warto nadal wykorzystywać środki wizualne, które są ważnym elementem w pracy z uczniem, zwłaszcza wtedy, kiedy staramy się uczyć go nowych słów bez wykorzystania tzw. języka pomocniczego. Obrazek jest wizualizacją tego, co zostało powiedziane przez nauczyciela. Uczeń patrząc na niego, zapamiętuje konkretną sekwencję dźwięków nazywających prezentowany obiekt lub czynność. W literaturze metodycznej poświęconej pracy z dziećmi w wieku przedszkolnym oraz wczesnoszkolnym funkcjonuje kilka terminów: obraz, obrazek, ilustracja oraz rysunek. Często są one używane zamiennie. M. Węglińska w swojej książce o wykorzystaniu obrazka w pracy z dziećmi przywołuje różne jego definicje, określa go jako plastyczne i artystyczne przedstawienie jakiegoś tematu – może to być przedmiot, postać, krajobraz lub zdarzenie. Obrazek powstaje, aby wywołać przeżycia estetyczne u odbiorcy. Inaczej definiowana jest ilustracja – to fragment rzeczywistości, której celem jest dawanie wiedzy, objaśnianie oraz informowanie (Węglińska 2000).

Obrazek w dydaktyce języka polskiego jako odziedziczonego należy rozumieć jako kolorową ilustrację oraz jako zdjęcie przedstawiające konkretny obiekt lub sytuację. Stosowanie fotografii na zajęciach z uczniami stale poddawane jest dyskusji. Pedagodzy i psychologowie twierdzą, że dziecko powinno poznawać świat za pomocą kolorowych ilustracji, przygotowanych w prosty sposób. Jednak są także zwolennicy zdjęć, które pokazują świat realistycznie. Dlatego też w wydawnictwach adresowanych do dzieci spotykamy książki z rysunkami lub publikacje ze zdjęciami.

W trakcie pracy z dziećmi w szkole polonijnej

lepiej jest wykorzystywać fotografie, ponieważ świat przedstawiony na zdjęciach jest bliższy dziecku, gdyż wszystko jest w nim takie samo jak za oknem. Oznacza to, że samochód jest prawdziwym samochodem, a krowa ma czarne łaty, a nie fioletowe. Dlatego też autorki „Polskich niezapominajek” zdecydowały się na wykorzystanie zdjęć w materiałach dydaktycznych, nawet podczas wprowadzania poszczególnych liter polskiego alfabetu. Obrazki są wykorzystywane nie tylko w nauce pojedynczych słów, ale także do rozwijania narracji.

Obrazki są dzielone na:

- obrazki pojedyncze o charakterze fabularnym,
- obrazki pojedyncze o charakterze opisowym,
- obrazki statyczne,
- obrazki dynamiczne,
- historyjki obrazkowe,
- cykle obrazów,
- obrazki ilustrujące tekst,
- obrazki o charakterze rzeczowopoznawczym,
- rysunki dzieci (Węglińska 2000).

Na potrzeby nauczania języka polskiego jako odziedziczonego proponuję, aby wykorzystywać kolorowe obrazki o charakterze rzeczowopoznawczym, zarówno statyczne, jak i dynamiczne. Podczas pracy z uczniami bardzo dobrze sprawdzają się krótkie historyjki obrazkowe, składające się z od czterech do ośmiu elementów.

W zależności od stopnia zaawansowania językowego uczniów można stopniowo wprowadzać obrazki, które będą ilustrowały krótki tekst narracyjny opowiedziany lub przeczytany przez nauczyciela, a nawet przez jednego z uczniów. Słuchanie oraz dobieranie właściwej ilustracji do tekstu wiąże się z zapamiętywaniem szczegółów. Dla dziecka uczącego się języka, który nie jest jego językiem dominującym, jest to jedna z trudniejszych operacji umysłowych. Dlatego też, jeżeli decydujemy się na taką technikę, trzeba tak przygotowywać ilustracje, aby nie były one skomplikowane.

Za specjalny rodzaj obrazka w nauczaniu języka polskiego trzeba uznać kolorowankę, która może pojawiać się na zajęciach. Kolorowanie jest dobrym momentem, aby powtarzać nazwy wybranych czynności, obiektów przedstawionych na obrazku oraz kolorów. Wybierając ten rodzaj materiału, należy pamiętać, żeby kolorowanka nie miała zbyt wielu szczegółów, ponieważ wówczas dziecko będzie miało problem z nazwaniem poszczególnych elementów. Kolorowanka może być traktowana jako impuls do rozmowy z uczniami w klasie pierwszej.

Obrazek jest odpowiednim narzędziem do nauczania słownictwa. Powinien pojawiać się w różnych momentach

zajęć dydaktycznych. Wcześniej wspominałam, że można go wykorzystać, kiedy wprowadzamy nowe słowa. Zadania z obrazkami są także odpowiednią techniką, dzięki której możemy sprawdzić rozumienie nowych wyrazów. Jeżeli uczeń ma nadal problemy z właściwym przyporządkowywaniem słów do obrazków, należy je wykorzystywać do automatyzowania doboru zasobu leksykalnego dzieci.

Przed rozpoczęciem zajęć językowych, po opracowaniu programu cyklu dydaktycznego, warto przygotować sobie zestaw kart obrazkowych, które będziemy mogli wprowadzić na lekcjach. Karty można zrobić samodzielnie, drukując wybrane obrazki/zdjęcia i laminując je. Do podręcznika „Polskie niezapominajki” dołączono specjalny zestaw fotografii dla nauczyciela. Na zajęciach można sięgnąć także do gotowych pomocy, które są adresowane do rodzimych użytkowników języka polskiego.

Zabawy językowe z wykorzystaniem kart obrazkowych:

- oglądanie (na pierwszym etapie nauki),
- powtarzanie słowa, które obrazuje karta (ćwiczenie konstrukcji To jest nos/jabłko/szafa...),
- wskazywanie konkretnej karty obrazkowej spośród trzech (ćwiczenie konstrukcji Gdzie jest fotel/głowa/samochód?),
- podawanie konkretnej karty obrazkowej,
- porównywanie przedmiotów na dwóch kartach obrazkowych (ćwiczenie konkretnych przymiotników nazywających kolory, wielkości, kształty),
- odnajdywanie pary kart powiązanych ze sobą tematycznie,
- odszukiwanie karty do rymu,
- zapamiętywanie kolejności kart,
- odgadywanie brakującej karty,
- zabawy ruchowe z wykorzystaniem kart.

Obrazki są też elementem zadań typu labirynt. Są to atrakcyjne zadania, które można przygotować nie tylko w wersji papierowej. W wydawnictwach adresowanych do dzieci jest duży wybór labiryntów, które możemy adaptować dla naszych potrzeb. Przygotowując takie zadanie, trzeba pamiętać, że labirynt powinien być odpowiedniej wielkości, a jego trudność dostosowana do wieku dzieci. Interesującą odmianą zastosowania labiryntu jest wyświetlenie go na ścianie/ekranie za pomocą rzutnika. Dzieci mogą wówczas wskazywać właściwą drogę palcem zamiast ołówkiem.

Zadaniem językowym, które także zawiera obrazki, jest odszukiwanie dwóch elementów połączonych ze sobą. Karcie pracy, zawierającej tego typu zadanie, powinna towarzyszyć jakaś historia – krótka fabuła. Podczas jej budowania należy wykorzystać słownictwo znane już dzieciom

z poprzednich zajęć. Na karcie powinny znaleźć się obrazki reprezentujące nowe wyrazy. Wykonanie zadania pobudza dzieci do mówienia.

Obrazek może pojawić się w zadaniach, których celem jest szeregowanie poszczególnych elementów od najmniejszych do największych lub od najkrótszych do najdłuższych. Takie zadanie językowe może być połączone z kolorowaniem obrazków. Jednak w przypadku dzieci najmłodszych lepiej, żeby elementy były kolorowe.

Kiedy uczniowie znają już lepiej język polski, można wprowadzić na zajęciach obrazki, które są kompozycją różnych elementów. Zadanie do tak przygotowanej karty polega na zaznaczeniu/zakreśleniu wyrazów rozpoczynających się określoną głoską. Na obrazku można umieszczać słowa reprezentujące jedno pole znaczeniowe lub konkretne subpole. Zadanie to oprócz automatyzowania słownictwa jest dobrym ćwiczeniem artykulacyjnym.

Atrakcyjnym zadaniem dla dzieci, do którego wykorzystywane są obrazki, jest odszukiwanie różnic między nimi. Ten typ zadania sprawdza się dobrze nie tylko wtedy, kiedy automatyzujemy słownictwo, ale także podczas utrwalania wybranych struktur gramatycznych.

Zadania obrazkowe można wzbogacać o efekty dźwiękowe i łączyć je dodatkowo z umiejętnościami plastycznymi dzieci. Tego typu ćwiczenia można zastosować do powtarzania słownictwa z wybranego kręgu tematycznego. **IA**

Bibliografia:

- M. Węglińska, *Jak pracować z obrazkiem*, Kraków 2000.
H. Zgólkowa, *Dobór słownictwa w nauczaniu języka polskiego jako obcego* [w:] W. Miodunka [red.], *Język polski jako obcy. Programy nauczania na tle badań współczesnej polszczyzny*, Kraków 1992, s. 37–104.

ORCID autorki: 0000-0002-1446-8910



Apetyt rośnie w miarę jedzenia

O Szkole Europejskiej, jej początkach i sukcesach z Ewą Kampes, dyrektorką Polskiego Oddziału, rozmawia Barbara Kosmowska

Barbara Kosmowska: Z dumą wszędzie mówię: Ewa Kampes – Polka, moja przyjaciółka, dyrektorka dużej i pięknej Szkoły Europejskiej w Berlinie... To oczywiście zaledwie zapowiedź osoby wyjątkowej, jaką dla wielu z nas jesteś. Stąd pomysł, aby pociągnąć cię za język i dowiedzieć się, jak do tego doszło, że twoje życie związało się na zawsze z Niemcami, Berlinem i polsko-niemiecką szkołą? Po studiach nasze trójmiejskie drogi się rozeszły. Ja wróciłam do swojego Bytowa, tymczasem ty...?

Ewa Kampes: To był przypadek, że wyjechałam akurat do Niemiec... Ruszyłam do Berlina turystycznie, nie przypuszczając jeszcze wtedy, że właśnie tam zostawię swoje serce... jak to dziewczyna! Zatrzymała mnie w Berlinie miłość do męża i miasta. Zapuszczałam korzenie coraz głębiej. Aż któregoś dnia zrozumiałam, że zostanę w tym miejscu na zawsze. Zrozumiałam też, że nie tylko mogę, ale nawet powinnam być dalej sobą. Realizować swe marzenia i pasje. A z nimi nie miałam kłopotu. Jestem nauczycielką języka polskiego i muzyki. Uwielbiam taniec. Nie dość tego – identyfikuję się (jak wielu Polaków na obczyźnie) z kulturą polską. Szkoła okazała się najlepszą przestrzenią, by urzeczywistnić marzenia i dzielić się z młodym polonijnym pokoleniem

miłością do języka i sztuki.

B.K.: Naszą rozmowę śledzą zaprzyjaźnieni nauczyciele szkół polonijnych w Ameryce. Specyfika prowadzonej przez ciebie placówki jest inna. Wiem, że w jej tworzeniu brałaś czynny udział. Opowiedz nam o tym.

E.K.: W 1998 roku działałam aktywnie w Polskim Towarzystwie Szkolnym „Oświata” w Berlinie – byłam tam nauczycielką i przewodniczącą Rady Pedagogicznej. Pamiętam, jak któregoś dnia radca ds. szkolnych w Charlottenburg, dzielnicy Berlina, zwrócił się do nas o pomoc w zebraniu podpisów rodziców polonijnych, którzy chcieliby, aby ich dzieci uczyły się języka polskiego w niemieckiej szkole. Oczywiście ochoczo wsparliśmy pomysł tamtejszych dzielnicowych władz szkolnych zebraniem wspomnianych podpisów i w sierpniu 1998 roku została otwarta pierwsza klasa („zerówka”) w Państwowej Polsko-Niemieckiej Podstawowej Szkole Europejskiej w Berlinie. Był to jednak projekt pilotażowy z wpisanym weń okresem próbnym. Dalsze losy szkoły zależały od tego, czy do ferii jesiennych zdołamy projekt nagłośnić i otworzyć drugą równoległą klasę. Udało się! Szkoła Europejska otrzymała oficjalne zezwolenie na kontynuację nauki. Oczywiście nie ustawiliśmy w staraniach, żeby przybywało nam uczniów. Reklamowaliśmy naszą placówkę na wszelkich berlińskich imprezach. Docieraliśmy z informacjami do rozsianej w mieście Polonii. Powstał zespół taneczny. I choć był wówczas dopiero w załązku, reprezentował nas na zewnątrz.

Tym promocyjnym działaniem towarzyszyły mniej spektakularne czynności. Musieliśmy zdobyć materiały potrzebne do prowadzenia lekcji. Ściągaliśmy więc podręczniki z Polski. Pisaliśmy własne karty pracy. Tworzyliśmy plany nauczania – języka polskiego i języka niemieckiego jako partnerskiego. Przyjęłam propozycję Senatu, który wybrał mnie na członka Komisji do pisania planów nauczania. Byłam odpowiedzialna za język polski, inni członkowie Komisji za inne języki dla powstających wówczas szkół europejskich.

B.K.: Gdybyś miała wymienić jednym tchem zalety Szkoły Europejskiej, co natychmiast przychodzi ci do głowy?

E.K.: Same zalety! I trudno je szeregować. Ale za

szczególne osiągnięcie uważam możliwość nauczania języka polskiego na równych prawach z językiem niemieckim w państwowej dziennej szkole niemieckiej. Nauczanie dopuszcza traktowanie polszczyzny jako języka ojczystego lub partnerskiego. Nie dość na tym – język polski pozostaje językiem wykładowym również innych przedmiotów, na przykład środowiska, geografii i historii czy choćby muzyki. To idealna sytuacja, by móc pielęgnować zarówno kulturę polską, jak i niemiecką. W efekcie udaje się nam wychowywać dzieci w poczuciu więzi międzynarodowej i w zgodzie z wartościami całej kultury europejskiej. Co dzięki temu zyskujemy? Nasi uczniowie nie dość, że mają możliwość rozszerzać horyzonty światopoglądowe, to jeszcze zdobywają bezcenną wiedzę na temat tolerancji i poszanowania innych kultur.

B.K.: Dwujęzyczność, o którą zabiegają wszyscy członkowie Polonii rozsianej po całym świecie, jest w obecnej dydaktyce zadaniem bodaj najważniejszym. Jakie inicjatywy podejmuje w tej kwestii twoja szkoła. I co sama sądzisz o utrzymaniu językowej więzi z Ojczyzną, zwłaszcza przez dzieci, które już urodziły się w Niemczech?

E.K.: W naszej szkole dwujęzyczność jest szczególnie pielęgnowana i hołubiona. Obydwa języki – niemiecki i polski – są równouprawnione i obydwa pozostają językami wykładowymi. Język polski i język niemiecki są też językami wykładowymi innych przedmiotów w stosunku 50:50.

A jeśli chodzi o utrzymanie więzi językowej i kulturowej z Ojczyzną, od razu wyjaśnię, że jest nadrzędnym celem wszystkich naszych działań. Uważam je za zadanie szczególnie ważne, spoczywające na nauczycielach i uczniach. I aby to uściślić: nie chodzi tylko o biegłą znajomość języka polskiego – tego może nauczyć się każdy chętny Niemiec czy też inny obcokrajowiec. Tu chodzi nam głównie o pielęgnowanie kultury i tradycji ojczyznianych przodków. Nasi uczniowie identyfikują się z polską kulturą i historią dzięki licznym projektom. Szkoła prowadzi programy z czynnym udziałem polskich gości: pisarzy, naukowców. Ale są i wieloletnie projekty, jak działania wspomnianego wcześniej zespołu tanecznego, który corocznie bywa w Polsce na licznych festiwalach i spotyka się z zaprzyjaźnionymi grupami tańca folklorystycznego w Ojczyźnie. Wykorzystujemy każdą możliwość, by nasi uczniowie nie tylko uczyli się o Polsce, ale również ją poznawali.

B.K.: Wiem, że brałaś czynny udział w pracach nad kształtem Szkoły Europejskiej. Wiem też, że to placówka wyjątkowa, bo mam zaszczyt i przyjemność bywać w tym pięknym gmachu, gdzie każda lekcja uczy godności i tolerancji. Czy wszystkie twoje marzenia związane

z kształtem i charakterem szkoły się spełniły? Czy wciąż doskonalisz programy, masz kolejne marzenia, pracujesz nad nowymi rozwiązaniami?

E.K.: Jak powszechnie wiadomo, apetyt rośnie w miarę jedzenia. Nie możemy poprzestać na realizacji dotychczasowych marzeń i planów, musimy je rozwijać. Mamy w szkole wspaniałych, zaangażowanych nauczycieli, z których rad i codziennej pomocy chętnie korzystam. Nie tylko mnie wspomagają życzliwością. Wnoszą także dużo ciekawych pomysłów i chętnie je realizują. Szkoła się rozwija, przeprowadzamy coraz więcej projektów i mam nadzieję, że jak się wreszcie skończy pandemia, będziemy mogli znowu zapraszać gości z zewnątrz i pochwalić naszym pięknie wyremontowanym budynkiem utrzymanym w stylu secesyjnym. Oj, warto zwiedzić nasz „zamek”! Jest teraz zachwycający. A zdigitalizowane i wyposażone w najnowszy sprzęt sale lekcyjne mogą budzić zazdrość. Pozytywną, oczywiście!

B.K.: Nie tylko uczysz, Ewo, nie tylko zarządzasz szkołą. Wiem, że odnosisz także sukcesy w innej dziedzinie. Podziwialiśmy wasze umiejętności w polskim konsulacie w Nowym Jorku, ale nie wszyscy mogli tam was zobaczyć. Jakie były początki Polskiego Zespołu Tańca, bo o nim tu mowa?

E.K.: Potrzeba jest matką wynalazku: w listopadzie 1998 roku miał odwiedzić nowo powstałą Szkołę Europejską ówczesny Minister Spraw Zagranicznych profesor Bronisław Geremek. Dyrektor zapytał mnie, czy mogłabym przygotować jakiś typowo polski program kulturalno-artystyczny. Postanowiłam nauczyć maluchy krakowiaka. Zdobyłam odpowiednie nuty, uszyliśmy z koleżanką wówczas jeszcze prowizoryczne stroje do krakowiaka. Dzieci zatańczyły po raz pierwszy dla ważnych gości w szkolnej auli. Potem wystąpiły podczas święta Dnia Europy. I nagle posypały się kolejne propozycje następnych występów. Sukces wymógł na nas, aby rozwinąć repertuar. Zaczęto też zauważać zespół w Berlinie. Byliśmy wszyscy zgodni, że czas zastanowić się nad nazwą dla naszych tancerzy. To oni zdecydowali, by zostać „Krakowiakami”. Z sentymentu do pierwszego publicznie wykonanego tańca.

B.K.: Mówimy o radościach i sukcesach płynących z twojej pracy i pracy grona nauczycielskiego. Czas na



trudniejsze pytanie. Jakie problemy stają na drodze „budowniczych” tej nowoczesnej szkoły? Co chciałabyś zmienić i o czym marzysz, by się zmieniło?

E.K.: Problemy, z jakimi od niedawna zaczęliśmy się mierzyć, nadeszły wraz z pandemią. Ale to przecież kłopot każdej szkoły i w każdym miejscu na świecie. Do niepokojących zjawisk zaliczyłabym sytuację dzieci, które z powodu długiego lockdownu mają deficyty w rozwijaniu kompetencji socjalnych, podenerwowanych rodziców, zmagających się ze swoimi problemami, a dodatkowo obciążonych obowiązkową kwarantanną, gdy ich pociechy muszą zostać w domu. Jeśli chodzi o sprawy socjalne i księgowość, marzy

mi się, aby szkoła miała więcej autonomii, np. w dysponowaniu finansami przeznaczonymi na wyposażenie klas w nowoczesne media. Nie ukrywam, że w takiej sytuacji byłibymy najlepiej wyposażoną szkołą... w Niemczech!



B.K.: Jaka jest twoja recepta na sukces szkoły polonijnej za granicą?

E.K.: Sukces polskiej szkoły za granicą chyba wszędzie potrzebuje tych samych trzech warunków. A są nimi: po pierwsze, zaangażowani nauczyciele i dyrekcja. Po drugie, chętni do nauki dzieci. I po trzecie, zaangażowani i otwarci na współpracę z nauczycielami rodzicami.

B.K.: Czas na wspomnienia. Wasza wizyta w Nowym Jorku pozostawiła wiele wrażeń i jak wszystkie takie

przygody na pewno trwała zbyt krótko. A jakie były wasze wrażenia? Co wywieźliście z gościnnego Nowego Jorku...?

E.K.: Nasze wrażenia były wspaniałe i niezapomniane! Zarówno młodzież, jak i dorośli do dzisiaj żyją wspomnieniami tamtych chwil. Oczywiście marzą o powtórnej wizycie. W naszej pamięci, poza niesamowitą przygodą, przetrwali bardzo gościnni i wspaniali nowojorscy Polonusi, nasi gospodarze: dr Dorota Andracka, Dyrektor Polskich Szkół Wschodniego Wybrzeża, która nas do NY zaprosiła oraz nauczyciele służący nam na miejscu pomocą i radą. To dzięki ich życzliwości Nowy Jork stał się szczególnym miastem w naszej pamięci. Z całą swoją niesamowitą atmosferą.

B.K.: Jaki, twoim zdaniem, scenariusz czeka szkoły polonijne? Czy coraz łatwiej jest pracować w duchu utrzymania dwujęzyczności? Co z polszczyzną w przyszłej Europie? Czy dbałość o nią to wyłącznie rola szkoły, czy także zadanie rodziców? I kto jest tu lepszym nauczycielem?

E.K.: Myślę, że szkoły polonijne mają rację bytu, ponieważ rodzicom zależy na pielęgnowaniu języka oraz tradycji i kultury polskiej wśród pokolenia ich dzieci i wnuków. Może nie jest to dyktowane nostalgią za Polską, jak to było przed upadkiem komuny, lecz bardziej podporządkowane pragmatyzmowi. Warto jest w dobie otwartych granic być bilingwalnym i wielokulturowym, ale też niekoniecznie kosmopolitą. Dwujęzyczność to prezent od rodziców dla ich dzieci. Nigdy człowiek nie uczy się tak szybko i łatwo, jak w okresie lat szkolnych.

Kto jest lepszym nauczycielem? Myślę, że to praca „zespołowa” i obydwie strony muszą się do niej przyłożyć – zarówno nauczyciele, jak i rodzice.

B.K.: Czego możemy życzyć Szkole Europejskiej w Berlinie? Czego życzysz jej ty, bo tak się składa, że najlepiej wiesz, jaka przyszłość jest dla tej wyjątkowej placówki najlepsza?

E.K.: Proszę nam życzyć nadal naboru wspaniałych i zaangażowanych nauczycieli, głodnych wiedzy dzieci oraz otwartych i gotowych do współpracy rodziców. Ja życzę mojej szkole nadal nam przychylnych władz zwierzchnich oraz wsparcia ze strony Ambasady RP.

Wśród naszych życzeń jest i marzenie, by nawiązywać nowe kontakty z podobnymi placówkami. Zapraszamy do nas nowojorskich przyjaciół, sami też chętnie wyruszymy na kolejne spotkanie, przywożąc polskie tańce i uśmiechy. Czekamy także na ciebie, Basiu. Na twoje książki i projekty literackie. Dziękując ci za rozmowę, serdecznie do nas zapraszamy! | **A**

Zanim zbudujesz gniazdo... Scenariusz lekcji języka polskiego dla klasy VIII

Elizabeth Laskowski

Poziom – B2 (klasa ósma w Polskiej Szkole Doksztalczącej)

Lekcja kończy cykl o organizacji, która patronuje szkole (Gniazdo Sokołów Polskich), a także serię lekcji o patriotyzmie i ojczyźnie. Przeprowadzana jest ona co roku, ale zawsze z pewnymi zmianami; pozostają natomiast te same materiały.

Czas realizacji – 45 minut (z możliwością przedłużenia do 50 minut)

Temat lekcji: Zanim zbudujesz gniazdo...

MATERIAŁY DYDAKTYCZNE POTRZEBNE DO REALIZACJI LEKCJI:

- plansza z projektem mapy mentalnej w kształcie dwóch drzew połączonych ze sobą korzeniami,
- karty pracy,
- elektroniczny słownik języka polskiego – poszukiwanie definicji słów: *korzenie, gniazdo, emigracja, ojczyzna, Polonia, patriotyzm* w wyszukiwarkach internetowych,
- fragment wiersza Jana Pawła II ze zbioru „Myśląc Ojczyzna”.

PRZEBIEG LEKCJI

Faza praktyki: cz. 1 (7 minut)

- Przypomnienie i utrwalenie znaczenia słów: *patriotyzm, emigracja, Polonia*. (rozsypanka wyrazowa – z podanych słów należy ułożyć definicje przedstawionych terminów)
- Uczniowie przypominają przyczyny emigracji, podają znane rodzaje emigracji: zarobkowa, polityczna, stała, czasowa.
- Wymieniają nazwiska znanych emigrantów i podają przyczyny ich emigracji. (plansze z nazwiskiem i plansze z rodzajem emigracji; nazwiska: Kościuszko, Pułaski, ks. Moczygamba, moi rodzice)

Faza praktyki: cz. 2 (13 minut)

Ćwiczenia słownikowe

Rozdanie uczniom karty pracy nr 1

- Podanie definicji słów: *korzenie* i *gniazdo* oraz odnalezienie znaczeń wyrazów: *ojczyzna, tradycja, emigracja*.
- Odczytanie z karty pracy związków frazeologicznych

(zapaść korzenie, odciąć się od korzeni, rodzinne gniazdo, uwieść gniazdko, wrócić do rodzinnego gniazda, wyfrunąć z gniazda). Wyjaśnienie ich znaczenia.

- Wprowadzenie przysłowia „Zły to ptak, co własne gniazdo kęka”.
- Wyjaśnienie nazwy Gniazdo Sokołów Polskich.
- Wykonanie zadania w karcie pracy nr 1 (uzupełnienie zdań z lukami) – indywidualna praca uczniów.
- Kontrola poprawności wykonania zadania.

Uzupełnianie schematu – mapa mentalna

- Wyjaśnienie uczniom celu przygotowanego schematu drzew. Uczniowie otrzymują pomniejszony schemat na karcie pracy nr 2; rozdanie kart z nazwiskami słynnych postaci z historii Polski i USA.
- Umieszczanie postaci historycznych we właściwych miejscach schematu ze szczególnym uwzględnieniem bohaterów wspólnych dla historii obu narodów.
- Wypowiedzi uczniów na temat znaczenia zwyczajów i tradycji wyniesionych przez rodziców i krewnych z polskiego rodzinnego gniazda i wpisywanie ich w obręb gniazda na Polskim Drzewie, np. język, religia, zwyczaje świąteczne, tradycje rodzinne itd.

Faza produkcji: (12 minut)

Podanie tematu lekcji, wyjaśnienie go i zapisanie w zeszytach.

- Wypowiedzi indywidualne uczniów – refleksje na temat tego, co chcieliby z polskiego gniazda zachować w swoim życiu i dlaczego jest to dla nich ważne. Wpisywanie w gniazdo umieszczone na Amerykańskim Drzewie.
- Wyrażenie przez nich opinii o tym do jakich wspólnot – gniazd – należą oni lub ich znajomi, rodzina, np. Kościół, klub, drużyna sportowa, Gniazdo Sokołów nr 946 i inne.

Podsumowanie (13 minut)

- Głośne odczytanie przez nauczyciela fragmentu (znanego już uczniom) wiersza Jana Pawła II „Myśląc Ojczyzna”.
- Przypomnienie kim był Jan Paweł II (wielki patriota, papież Polak, pielgrzym, przywódca, Santo Subito czyli Święty natychmiast).
- Odszukanie w wierszu wyrazów występujących w ćwiczeniach (*korzenie, zakorzeniam, ojczyzna, język, dach domu, drzewo*).
- Swobodne wypowiedzi uczniów na temat wiersza, ciąg skojarzeniowy do słów „Myśląc Ojczyzna”

(uczniowie zamykają oczy i kończą wypowiedź, np.: myśląc ojczyzna... powracam do domu mojej babcia, czuję smak naleśników itp.).

- Ich przemyślenia na temat lekcji i jego związku z fragmentem wiersza, a zwłaszcza ze słowami: „zakorzeniam” i „mówi mi o tym serce”. Wnioski uczniów powinny dotyczyć uświadomienia sobie, że zanim zbudujesz własne gniazdo, musisz poznać bardzo dobrze swoje korzenie (pochodzenie, rodzina, tradycje).

Odczytanie fragmentu wypowiedzi Jana Pawła II z „Dekalogu Emigracji” (poznane wcześniej w całości).

„Nie zapieraj się imienia swego narodu, ani jego historycznych doświadczeń, bo to są jego własne korzenie, jego mądrość, choćby gorzka, jego powód do dumy”.

Zapisanie tej wypowiedzi do zeszytu.

Zadanie pracy domowej i jej omówienie

Praca domowa: Napisz, która z wypowiedzi twoich kolegów lub koleżanek rozpoczynająca się słowami „Myśląc ojczyzna” była Ci najbliższa i dlaczego (osiem zdań).

Wyrazy do uzupełniania mapy mentalnej

1. Nazwiska:

Tadeusz Kościuszko
Kazimierz Pułaski
Ignacy Paderewski
Jan Paweł II
obecny prezydent RP
obecny prezydent USA
Józef Piłsudski
Stanisław August Poniatowski
George Washington
Abraham Lincoln

2. Wyrazy do „drzew” z mapy mentalnej:

religia, tradycje, język polski, polskie krajobrazy, zapach pieczonego chleba, polskie potrawy, polska szkoła, Gniazdo Sokołów Polskich 946, polskie kościoły, parafie, historia, dzieje mojej rodziny, organizacje polonijne, tradycje obchodzenia pewnych świąt (np. 3 maja, 11 listopada, Boże Ciało), przodkowie, klasa w Polsce, klasa w PSD, zwyczaje dotyczące obchodzenia świąt – kolędnicy, śmigus-dyngus, święcenie pokarmów.

KARTA PRACY NR 1

Wyrazy z ramki

1. Gniazdo Sokołów Polskich,
2. Zły to ptak, co własne gniazdo kęka,
3. wyfrunął z rodzinnego gniazda,
4. uwili sobie gniazdko,
5. wrócić do rodzinnego gniazda,
6. zapuścili korzenie.

Janek Kowalski już wiele lat temu _____ i zamieszkał w Nowym Jorku, gdzie studiował architekturę. Wkrótce poznał tam Anię. Po roku wzięli ślub i _____ w małym miasteczku w New Jersey. Dobrze się czują w nowym kraju, można powiedzieć, że _____, ale często wspominają Polskę. Bardzo kochają swoją ojczyznę i zawsze dobrze o niej mówią, bo znają powiedzenie, że _____. Teraz Janek i Ania są już dziadkami i z radością przyjęli wiadomość, że ich wnuk Robert postanowił _____ i zamieszkać na stałe w Polsce. Robert, podobnie jak wszyscy członkowie rodziny Kowalskich, należy do polonijnej organizacji _____.

KARTA PRACY NR 2

Mapa mentalna (duża na tablicy, mała jako karta pracy).

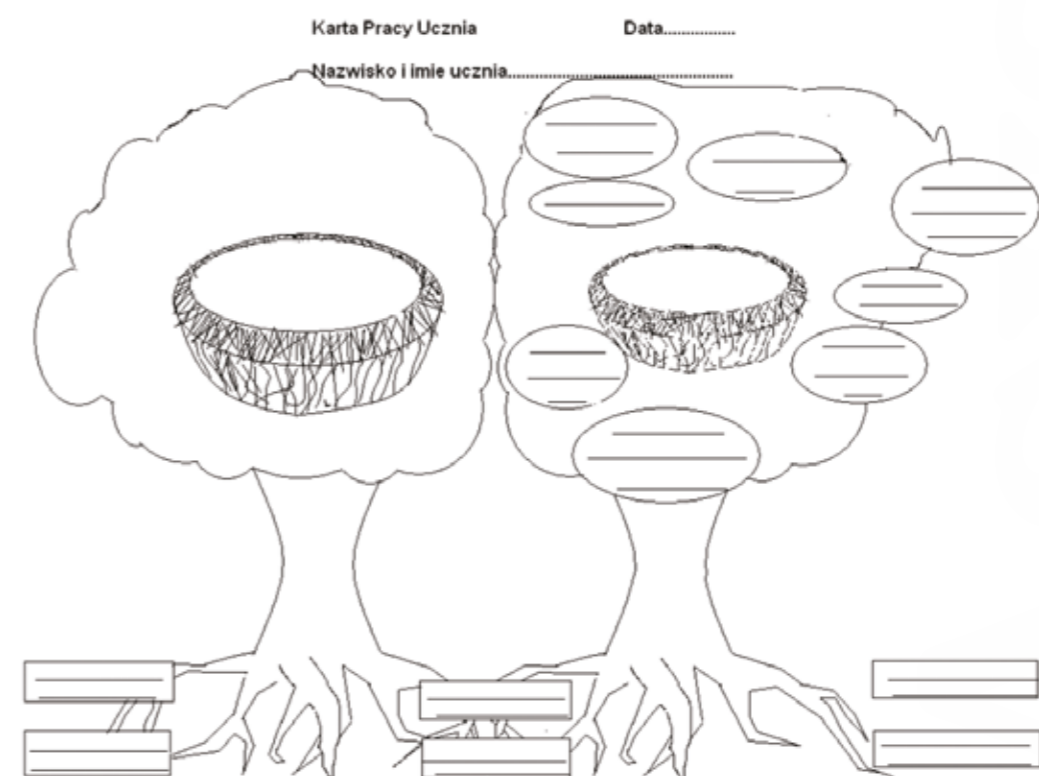
Karta pracy to obraz drzew z korzeniami, część tych korzeni jest spleciona.

W koronie drzew gniazda: w Drzewie Polskim – jedno wielkie gniazdo, w Drzewie Amerykańskim – małe gniazda. Pod gniazdami puste ramki z możliwością wpisanego słów.

W Drzewie Polskim uczniowie wpisują to, co wynoszą (oni lub rodzice) z Polski: dom rodzinny, szkoła, tradycje, polskie krajobrazy, język, religia, Kościół, przodkowie, bliższa i dalsza rodzina, tradycje obchodzenia świąt (3 maja, Boże Ciało, 11 listopada), polskie potrawy, zapach pieczonego chleba albo koszonego siana...

W Drzewie Amerykańskim to, co się udaje przenieść: tradycje, język, religia, kościoły, parafie polskie, organizacje polonijne, Polskie Szkoły, polskie potrawy – tzw. kuchnia polska.

Słownictwo dotyczące tego, czego nie można przenieść na Drzewo Amerykańskie, np. przodkowie, tradycje obchodzenia świąt, klasy ze szkoły w Polsce itd. | **A**



Bohaterowie II wojny światowej – ci bardziej znani i ci mniej znani.

Konspekt lekcji historii

Krystyna Janicka-Włodek

CELE OGÓLNE:

- Przypomnienie wiadomości dotyczących początków II wojny światowej.
- Zapoznanie się z niektórymi bohaterami II wojny światowej.
- Kształtowanie postaw patriotycznych i pobudzenie dumy narodowej.

CELE POZNAWCZE – UCZEŃ:

- wie, kto to jest bohater,
- potrafi nazwać kilku bohaterów II wojny światowej,
- umie uzasadnić, dlaczego osoby te znalazły się na liście wyróżnionych tym mianem,
- odkrywa, że walczyć/służyć można nie tylko z bronią w ręku.

METODY I FORMY PRACY:

- tłumaczenie tekstu, burza mózgów, praca z filmem, wyszukiwanie materiałów w Internecie, dyskusja, wypełnianie karty pracy, wykonanie plakatu,
- praca w grupach i zbiorowa.

I. PRZED LEKCJĄ

- Wybór postaci, które omówione zostaną na zajęciach. Warto wybrać takie, które pokażą różnorodność ich działalności, np.: Franciszek Gabryśzewski, Witold Pilecki, Jerzy Iwanow-Szajnowicz, Jan Karski, o. Maksymilian Maria Kolbe, Krystyna Skarbek, Irena Sendlerowa, Marian Rejewski, Elżbieta Zawacka, Henryk Dobrzański, ps. Hubal, Karol Estreicher, Eugeniusz Łazowski, Józef Unrug, Franciszek Klecberg, Stanisław

Maczek, Władysław Anders, Danuta Siedzikówna, Halina Szymańska, Józef Kosacki.

- Przygotowanie zdjęć do wklejania do karty pracy i na plakat. Ewentualnie przygotowanie materiałów dla uczniów do pracy na lekcji (np. z <https://warhist.pl/bohaterzy/>).
- Zebranie materiałów do wykonania plakatu.

II. WPROWADZENIE

- Przypomnienie najważniejszych faktów z początku II wojny światowej.
Jeśli jest możliwość, można wykorzystać koło fortuny z Wordwall: <https://wordwall.net/pl/embed/e2b247a-76370489da1f8a7a6c7929bd1?themeId=1&templateId=8>
 - Kiedy wybuchła II wojna światowa?
 - Co pamiętasz na temat bitwy nad Bzurą?
 - Co zapoczątkowało II wojnę światową?
 - Co wydarzyło się 17 września 1939 roku?
 - Jakie kraje miały przyjąć Polskę z pomocą?
 - Jak długo broniła się Warszawa?
 - Co wiesz o obronie Westerplatte?
 - Co wydarzyło się w Katyniu?
 - Co wiesz o obronie Poczty Gdańskiej?
 - Co stało się z polskimi żołnierzami po kapitulacji Polski?
- Jeden z uczniów odczytuje tekst po angielsku, który klasa tłumaczy na język polski:
„Our neighborhood had its own elementary school, which was paid for by the parishioners of Assumption Church. I started at Assumption School in the first grade and went all the way through the eighth grade. I must admit that I could speak better Polish than I

could English those days because Mother and Dad spoke Polish at home, and the people I associated with all were Poles. Even some of our school lessons were in Polish”.

- Nauczyciel pyta: Czy ktoś wie, kto jest narratorem tego tekstu?

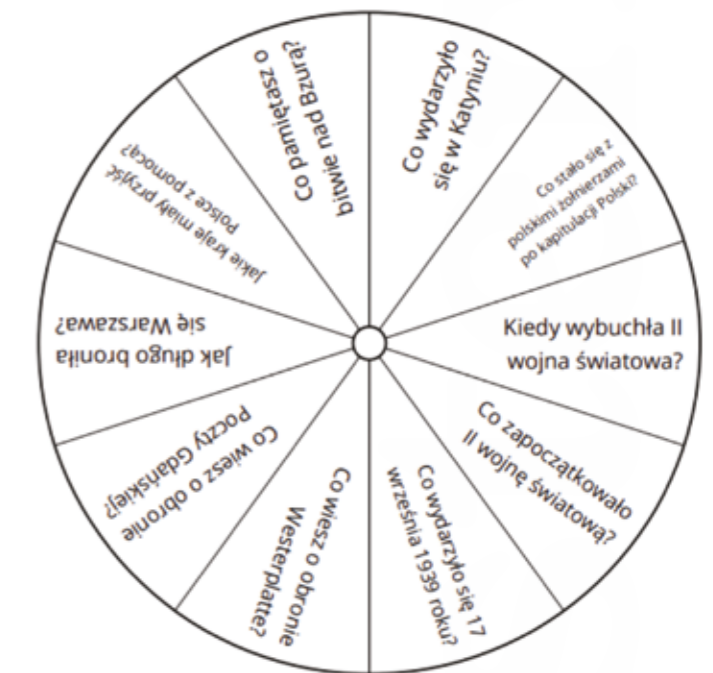
Przeczytany fragment pochodzi z biografii Franciszka Gabryśzewskiego – asa lotnictwa myśliwskiego z czasów II wojny światowej. Lotnisko jego imienia znajduje się we wschodniej części Long Island, NY. Był to chłopak taki jak wy i wasi rówieśnicy. A został bohaterem. Takich bohaterów Polska miała wielu i musimy o nich pamiętać.

III. ROZWINIĘCIE

- Kogo nazwał(a)byś bohaterem? – burza mózgów.
- Nauczyciel pokazuje 6-minutowy filmik z YouTube'a (lub uczniowie oglądają go na komórkach) – <https://www.youtube.com/watch?v=c5wrqUxLs8M> o 10 niezwykłych polskich bohaterach II wojny.
- Czy któreś z wymienionych nazwisk jest nam znane? Co już o tych osobach wiemy?
- Młodzież dzieli się na grupy. Każda losuje kopertę z nazwiskiem i zdjęciem bohatera, o którym zbieracie informacje do karty pracy i prezentacji.
- Uczniowie wklejają zdjęcie do karty pracy, wpisują nazwisko bohatera i wyszukują wiadomości na jego temat, wykorzystując Internet i/lub materiały przygotowane przez nauczyciela.
- Drużyny prezentują swojego bohatera, korzystając z uzupełnionej karty pracy.
- Klasa wypowiada się po każdej prezentacji, czy zgadza się z przydzielonym postaci mianem bohatera.
- Po prezentacjach – dyskusja na temat „Łatwo czy trudno zostać bohaterem?”.
- Czego można się nauczyć od przedstawionych osób? – swobodne wypowiedzi dzieci.
- Klasa wykonuje plakat-kolaż promujący pamięć o bohaterach II wojny światowej. Każdy zespół projektuje i przygotowuje część plakatu dotyczącą wybranej postaci.
- Na zakończenie: Kto pierwszy uzupełni sudoku z nazwiskami bohaterów?
- Praca domowa. Napisz wypracowanie na temat: „Gdybym był(a) parlamentarzyst(k)ą/ Prezydentem RP, w jaki sposób starał(a)byś się zachować pamięć o bohaterach II wojny światowej?”.
- Po lekcji nauczyciel robi kopie wszystkich kart pracy i zsywa je w broszurkę, którą rozda uczniom na

następnej lekcji. Można je przekazać innym klasom i/lub jedną zanieść do szkolnej biblioteki.

Inna propozycja – zorganizowanie Dnia Pamięci. Każda klasa przygotowuje prezentację i plakat o jednym /dwóch bohaterach, których przedstawi całej szkole.



Ruletka do wprowadzenia – link dostępu do wersji internetowej powyżej


	<u>nazwisko II</u>		
		<u>nazwisko III</u>	
<u>nazwisko I</u>			
			<u>nazwisko IV</u>

Sudoku – w miejsce słów „nazwisko...” wprowadzamy nazwiska z lekcji. W każdej kolumnie i w każdym wierszu mają się pojawić poszczególne nazwiska. Żadne nie może się powtórzyć! | A

KARTA PRACY

BOHATEROWIE II WOJNY ŚWIATOWEJ –
CI BARDZIEJ ZNANI I CI MNIEJ ZNANI

Nasz bohater to _____



Miejsce
na zdjęcie
bohatera

1. Fakty

- Na terenie jakiego kraju działał?

- Co robił?

- Czym zasłużył na miano bohatera?

- Jak potoczyły się jego losy? Czy przeżył wojnę?

- Dodatkowe informacje

	Rzeczowniki	Przymiotniki	Czasowniki
1	bohater	odważny	poświęcił się
2			
3			
4			
5			

2. Opinia

- Co sprawia, że jest wyjątkowy? Czym nam najbardziej zaimponował?

3. Inni bohaterowie, których udało się nam odszukać.

4. Wyrazy, które warto zapamiętać:

Na tropie tajemnic Dolnego Śląska. Konspekt lekcji geografii

Hanna Kostrzewska

Konspekt przygotowany dla grupy wiekowej 12–15 lat,
3 godziny lekcyjne.

CEL GŁÓWNY LEKCJI:

- Pokazanie różnorodności oraz bogactwa przyrodniczego i kulturowego Dolnego Śląska.

CELE OPERACYJNE – UCZEŃ:

- pokazuje na mapie położenie geograficzne regionu, przedstawia charakterystyczne cechy ukształtowania terenu – góry, rzeki,
- omawia położenie Dolnego Śląska w odniesieniu do regionów sąsiadujących,
- potrafi nazwać i wskazać na mapie stolicę regionu i kilka dużych miast,
- umie wskazać na mapie parki narodowe chroniące przyrodę Dolnego Śląska,
- przedstawia najważniejsze atrakcje turystyczne regionu, nabywa i doskonali umiejętności poszukiwania informacji z różnych źródeł.

METODY:

- pogadanka, burza mózgów,
- praca z tekstem źródłowym,
- praca z mapami fizycznymi i administracyjnymi Polski i Dolnego Śląska,
- wypełnianie kart pracy.

FORMY PRACY:

- indywidualna,
- grupowa,
- zbiorowa.

**MATERIAŁY DYDAKTYCZNE POTRZEBNE DO
REALIZACJI LEKCJI:**

- mapa fizyczna Polski,
- mapy fizyczna i administracyjna Dolnego Śląska,

- filmy, zdjęcia, foldery ukazujące krajobrazy i zabytki regionu,
- karty pracy.

PRZEBIEG LEKCJI**1. Przywitanie uczestników**

Krótką zabawą na powitanie.

Rozpoczyna ją nauczyciel. Podaje dowolną nazwę obiektu geograficznego, np. Gdańsk.

Kolejni uczniowie wymieniają nazwy obiektów geograficznych, których pierwsza litera jest ostatnią literą poprzedniej nazwy, np. Gdańsk – Kraków – Wisła – Augustów – Wieżyca itd.

Nauczyciel umawia się z uczniami, że mogą to być nazwy geograficzne dotyczące Polski, Europy lub świata.

2. Wprowadzenie do tematu: Na tropie tajemnic Dolnego Śląska

- Rozdanie uczniom diagramu – wykreślanki

KARTA PRACY 1

Diagram – wykreślanka – miasta. Do wykonania zadania posłużą mapa Dolnego Śląska.

Z diagramu wykreśl nazwy miast Polski

1. _____

2. _____

3. _____

4. _____

5. _____

6. _____

HASŁO: _____

Litery, które pozostaną w diagramie niewykreślone, ułożą nazwę regionu omawianego na lekcji.

D	W	R	O	C	Ł	A	W	O	L
K	Ł	O	D	Z	K	O	N	L	E
G	N	I	C	A	Ś	L	U	B	I
N	L	W	A	Ł	B	R	Z	Y	C
H	A	S	G	Ł	O	G	Ó	W	K

b) Gdzie znajduje się Dolny Śląsk?

Najpierw Śląsk był po prostu Śląskiem, ale o podziale na Dolny Śląsk ze stolicą we Wrocławiu i Górny Śląsk ze stolicą w Opolu po raz pierwszy wspomniano w XIII wieku, w okresie rozbicia dzielnicowego. Użyto wtedy nazwy Dolny Śląsk w pewnym ważnym dokumencie. Wschodnia granica regionu (czyli de facto ta pomiędzy Dolnym a Górnym Śląskiem) przebiegała wzdłuż tzw. Przesieki Śląskiej, zaznaczonej na mapach historycznych jako zabawny zygzak, który symbolizował umocniony wyciętymi drzewami i ufortyfikowany fragment puszczy, wybudowany jeszcze w czasach plemiennych, zanim powstała Polska Mieszka I. Przesieka biegła wzdłuż Nysy Kłodzkiej i Stobrawy. Ta leśna granica zostawiła po stronie dolnośląskiej takie miasta jak: Otmuchów, Brzeg, Grodków, Nysa i Kluczbork.



Źródło: <https://www.dolnyslaskdlauli.pl/2019/01/granice-slaska-stolice-slaska-i-inne.html>

3. Faza realizacyjna

- a) Korzystając z mapy fizycznej Polski, uczeń:
- znajduje rzeki: Odrę, Nysę Łużycką, Nysę Kłodzką, Bóbr,
 - podaje nazwę niziny, na której położony jest Wrocław i przez którą płynie Odra (Nizina Śląska),
 - wymienia nazwę gór biegnących wzdłuż południowo-zachodniej granicy Polski (Sudety),
 - nazywa krainę geograficzną leżącą między Niziną Śląską i Sudetami (Przedgórze Sudeckie),
 - odszukuje rozległą kotlinę, którą rozcina Nysa Łużycka (Kotlina Kłodzka).
- b) Na mapie administracyjnej Polski uczeń:
- znajduje miasta leżące na Dolnym Śląsku (Wrocław, Brzeg, Głogów, Żagań, Nysa),
 - przytacza nazwę województwa, na którego terenie one leżą (woj. dolnośląskie),
 - wymienia nazwy województw sąsiadujących z województwem dolnośląskim (lubuskie, wielkopolskie, opolskie),
 - podaje nazwy państw, z którymi sąsiaduje województwo dolnośląskie (Niemcy, Czechy).



województwo dolnośląskie, źródło: <https://e-dolnyslask.info>

KARTA PRACY 2: MAPA DOLNEGO ŚLĄSKA



Korzystając z map tematycznych, stwórz mapę środowiska województwa dolnośląskiego.

- Zaznacz na mapie brązową linią pasma górskie Sudetów: 1. Karkonosze, 2. Góry Stołowe, 3. Góry Złote, 4. Rudawy Janowickie, 5. Góry Sowie, 6. Góry Izerskie, 7. Masyw Śnieżnika, 8. Góry Kamienne, 9. Góry Bystrzyckie, 10. Góry Kaczawskie.
- Zaznacz na zielono obszary, na których znajdują się parki narodowe (2).
- Czerwoną kropką zaznacz miejsca występowania wód mineralnych: Kudowa Zdrój, Polanica Zdrój, Duszniki Zdrój, Świeradów Zdrój, Lądek Zdrój.

- Na mapie podkreśl na niebiesko: najwyższe pasmo górskie, rezerwat biosfery UNESCO, źródło wód siarczanowych.

ATRAKcje PRZYRODniczo-Turystyczne SUDETÓW

a) zamki i pałace

Na Dolnym Śląsku znajduje się najwięcej w Polsce pałaców i zamków – łącznie kilkaset. Są to m.in. dawne rezydencje książęce, rodów szlacheckich, przedsiębiorców, kupców.

https://www.youtube.com/watch?v=uxbQR7V_PLU

b) skalne grzyby

Skalne grzyby to grupa oryginalnie ukształtowanych form skalnych, rozrzuconych na wysokości ok. 680–700 m n.p.m. i ciągnących się na długości około 2 km, często ustawionych piętrowo na sobie. Skalki mają kształty grzybów, maczug, baszt i bram. Szereg formacji skalnych posiada własne nazwy, np.: „Borowik”, „Skalne Wrota”, „Zrośnięte Grzyby”, „Pingwinki” czy „Piętrowe Grzyby”. <https://zpe.gov.pl/a/srodowisko-naturalne-sudetow/DEgf2xbv>

c) wygasłe wulkany

Kilkadziesiąt milionów lat temu na terenach Dolnego Śląska istniały czynne wulkany. Obecnie nie mamy się czego bać – na pewno nie wybuchną i śmiało możemy zwiedzać zajmowane przez nie dawniej tereny. <https://www.facebook.com/DolnySlaskPL/videos/323849318859536/>

d) Wrocław – stolica Dolnego Śląska

Wrocław to historyczna stolica Śląska, jedno z największych i najstarszych miast w Polsce. Do najważniejszych zabytków i atrakcji turystycznych miasta należą: Panorama Racławicka, Ostrów Tumski wraz z jego zabytkowymi budowlami, Hala Stulecia, Wrocławski Ratusz, Ogród Japoński, Hydropolis – centrum wiedzy o wodzie. <https://visitwroclaw.eu/>

e) przyroda nieożywiona

Śnieżka – królowa Karkonoszy <https://zpe.gov.pl/a/srodowisko-naturalne-sudetow/DEgf2xbv3>

Wodospady – Kamieńczyk, Szklarki, Wilczki.

Jaskinia Niedźwiedzia <https://www.youtube.com/watch?v=cLxVHO10ico>

Kolorowe jeziora w Rudawach Janowickich <https://www.youtube.com/watch?v=0oUce1xYLMU>

f) twierdze i podziemia

Twierdza Kłodzko <https://www.youtube.com/watch?v=qsR17t2dGrc>

Twierdza Srebrna Góra <https://www.youtube.com/watch?v=G7gybZnIZs0>

KARTA PRACY UCZNIA 3: GRAFONOTKA – NA TROPIE TAJEMNIC DOLNEGO ŚLĄSKA

Posługując się zdobytymi wiadomościami dotyczącymi atrakcji przyrodniczo-turystycznych Dolnego Śląska, wykonajcie w grupach GRAFONOTEKĘ – graficzną notatkę na kartkach formatu A4. Praca powinna zawierać najciekawsze, według was, obiekty przyrody i zabytki Dolnego Śląska (4–5). Wykorzystajcie swoje umiejętności plastyczne, kreatywność, umiejętność pracy w grupie.

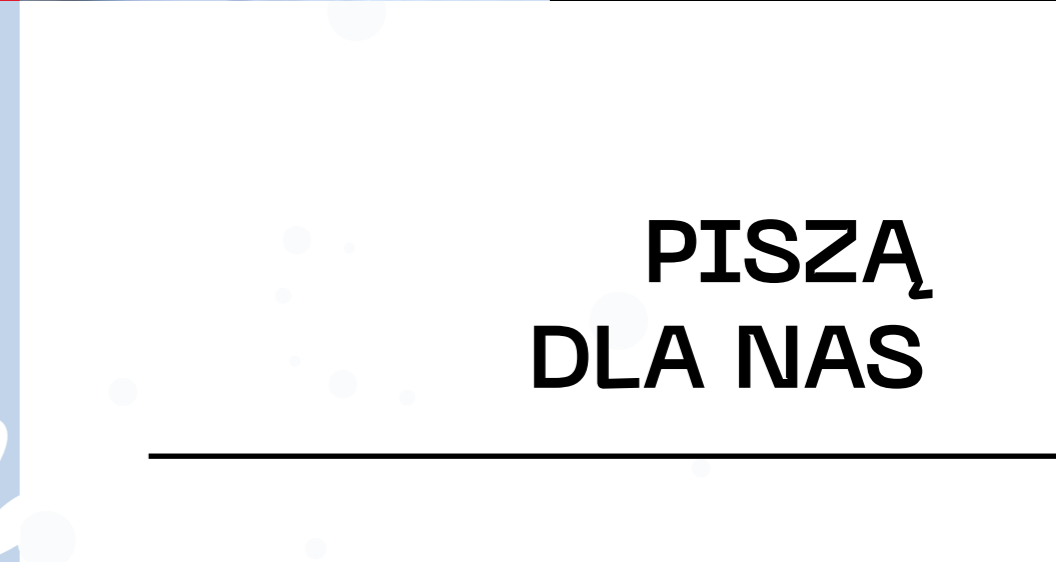
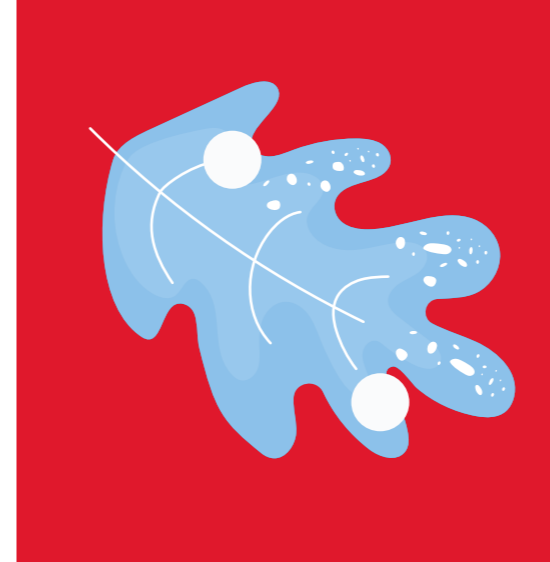
4. Podsumowanie lekcji.

Wystawa GRAFONOTEK

Film „Atrakcyjny Dolny Śląsk” <https://www.youtube.com/watch?v=C10Q1VKOcn8> | **A**



Źródło: <https://www.facebook.com/skutecznanauka/posts/co-to-jest-grafonotka-czyli-notatka-wizualna-1656643177692044/>



**PISZĄ
DLA NAS**



Przymierzalnia

Katarzyna Wasilkowska

Kiedy wybrali mnie do drużyny reprezentacji szkoły w koszykówce, do czasu pierwszego treningu nie mogłem sobie znaleźć miejsca. W każdej wolnej chwili oglądałem w Internecie topowe modele butów do koszykówki albo filmiki z obłądnych akcji zawodników NBA. Nocami, zamiast spać, wyobrażałem sobie przyszłe mecze. Moje dunki, jumpery, inteligentne asysty i buzzery wprawiały w osłupienie przeciwników i kibiców. Kolegom z drużyny szczęki ze zdumienia opadały jak liście z drzew w październiku, a cheerleaderki w histerii tarzały się po parkiecie. Oczywiście na razie tylko w mojej głowie.

Po szkole chodziłem jak paw. Zazdrościli mi wszyscy koledzy. W drużynie, poza mną, nie było ani jednego pierwszaka. Byłem najmłodszy, jedyny czternastolatek.

Na pierwszy trening biegłem, nie dotykając ziemi, a serce łomotało mi jak szalone. Przed wejściem do szatni zwoleń, nagle ogarnęło mnie onieśmienie. Do tej pory nie zastanawiałem się, jak mnie przyjmą. Miałem nadzieję, że nie zrobią ze mnie maskotki drużyny czy czegoś w tym rodzaju.

Wszedłem powoli. W szatni panował gwar, chłopcy szybko wskakiwali w sportowe stroje. Kojarzyłem każdego z nich, kilku mnie znało. Byłem prawie tak wysoki jak oni, chociaż na pewno trochę słabiej zbudowany.

– Cześć – odezwał się, jak na złość cicho i piskliwie. Na szczęście nikt nie zwrócił na to uwagi. Odchrząknąłem i podkręciłem basy: – Cze!

– Hej – rzucił stojący najbliżej, drugi skinął głową, reszta w ogóle mnie zignorowała.

– Którą szafkę mogę zająć? – zapytałem. Wtedy wszyscy spojrzeli na siebie, po czym jeden wskazał mi wolną szafkę.

Otworzyłem drzwiczki, wyrzuciłem z półek jakieś stare papiery oraz zapomnianą parę skarpet i zacząłem się przebierać, starannie układając na półkach swoje ubrania.

Właśnie zakładałem spodenki, kiedy poczułem, że ktoś

za mną stoi. Rzuciłem okiem na szatnię, chłopaki z trudem powstrzymywali się od śmiechu. Poczuję się nieswojo. Poprawiłem spodenki i odwróciłem się powoli. Nade mną stał Łysy, kapitan drużyny. Nie wiem, czemu tak na niego mówili, miał szopę kręconych włosów. Stał tak blisko, że musiałem porządnie zadrzeć głowę, żeby spojrzeć mu w twarz. Był najwyższym gościem w naszej szkole, prawie dwa metry człowieka.

– Kto cię tu wpuścił, siusiek? – zapytał, wciskając mnie klatą w szafkę.

– Ja... ja mam teraz grać w drużynie – zapiszczałem jak dziewczynka. Po szatni przetoczył się ryk śmiechu. Łysy się nie śmiał. Ja tym bardziej. Nie mogłem dać się zmiażdżyć na pierwszym treningu. Przelknąłem ślinę, żeby rozluźnić ściśnięte gardło, zadarłem głowę i zapiszczałem znowu: – Mam, kurde, imię! Nazywam się...

– Lata mi jak się nazywasz, siusiek – Łysy zbliżył swój kędzierzawy łeb niebezpiecznie blisko mojego czoła. Nie miałem już śliny do przełykania, język przykleił mi się do podniebienia. Przeklinałem chwilę, w której wybrali mnie do kadry. Niech mnie pobije albo coś, żebym już mógł wrócić do domu, myślałem.

Łysy złapał mnie pod pachy, podniósł i pomagając sobie kościstym kolanem, wpełznął mnie całego do szafki. Chłopaki ze śmiechu zwiłali się w kucki.

– Wygodnie ci, siusiek? – spytał Łysy, zaplatając ramiona na piersiach. – Pasuje ci moja szafka, siusiek?

A więc o to chodziło. Durne gnojki, nieźle mnie wrolowali.

– Nie pasuje. Sorry – mruknąłem.

– Dosko, siusiek – pokiwał głową, chwycił mnie za kosulkę i wyszarpnął z szafki. – Teraz wypad. Szukaj sobie innego schronu. A moje skarpety wypierzesz w domu i przyniesiesz wyprasowane.

Na treningu szło mi średnio, byłem za bardzo spięty. Nikt mi nie dokuczał. W zasadzie mnie olali i kiedy

zaczęliśmy grać mecz, mogło mnie tam nie być, i tak nikt nie podawał mi piłki.

Przez kilka dni do następnego treningu bolał mnie brzuch. Kusilo, żeby jakoś wywinąć się z kadry, ale czułem, że taki ruch skreśliłby mnie w szkole na amen. Wiedziałem na co mnie stać i miałem nadzieję, że koledzy z drużyny w końcu to docenią.

Na drugim treningu było lepiej, poza faktem, że, ma się rozumieć, zostałem Siuskiem, a Łysy kilka razy dał do zrozumienia, że ma mnie na oku.

W listopadzie nieoczekiwanie zaatakowała zima. Spadły tony śniegu, temperatura obniżyła się grubo poniżej zera. Mama wpadła w panikę, kiedy odkryła, że posiałem gdzieś czapkę i że wyrosłem z grubszych spodni. Miałem nadzieję, że tata okaże trochę zrozumienia, pojedzie ze mną i załatwimy tę sprawę po męsku – szybko i zdecydowanie. Tata jednak, jak zwykle na hasło „trzeba kupić” czy „centrum handlowe”, zapadł w katatonię przed telewizorem.

Dlatego właśnie stałem teraz jak spocony koleś między wieszakami, a mama szalała wśród czapek.

– Spójrz, kochanie, ta jest odjazdowa! – zawołała. Wspięła się na palce i nałożyła mi coś na głowę. Obróciła mną jak kukłą i zapytała entuzjastycznie: – I jak? Kapitalna, nie?

Przesunąłem czapkę w tył głowy, żeby odsłonić oczy. Z lustra patrzył na mnie palant z żółtym dziobem nad czołem.

– Lubisz Angry Birds, jest czerwona, będzie ci świetnie widać na stoku, kiedy pojedziesz na narty – mama wylizowała zalety czapki. – Ciepła, a te skrzydełka akurat przykrywają uszy.

– Mamo – westchnąłem. – Na nartach jeżdżę w kasku i nie mam szczęścia.

– Rok temu pasowała ci czapka ze



Spidermanem, a dwa lata temu płakałeś, kiedy zgubiłeś tę z ludzikiem Minecrafta – pokręciła głową mama.

– Mamo, ja już nie jestem w podstawówce.

Rozłożyłem ręce i właśnie wtedy złapałem drwiące spojrzenie Łysiego. Stał za mną i bezczelnie gapił się na moje kretyńskie odbicie w lustrze. Zdarłem z głowy czapkę, ale było już za późno. Pokiwał głową i poszedł sobie.

Wybraliśmy w końcu czapkę hipopową i chociaż była całkiem spoko, znowu zastanawiałem się, czy nie wymigać się z treningów kadry.

Z naręczem spodni powlokłem się za mamą do przymierzalni. Była kolejka, musieliśmy poczekać, aż zwolni się jakiś boks.

– No dalej, Adrianu, wyskakuj z tych portek, zanim ja tu na serce padnę – doleciał kobiecy głos zza kolorowej zasłonki. W odpowiedzi słychać było niewyraźne mamrotanie. Mama westchnęła, ja zarzuciłem sobie pięć par spodni na ramię. Zanosilo się na dłuższe czekanie.

– O matko jedyna, Adrianu! – zawodził głos za zasłonką. – A czemu ty, dziecko, kałesonów na taki mróz nie nosisz? Wielki jak brzoza, a głupi jak koza! Czy ja mam za tobą chodzić i sprawdzać, czy ty masz ciepłe gacie? Nerki odkryte, spodnie cieniuskie, matko jedyna... – biadoliła kobieta.

Po kilku minutach ktoś odciągnął zasłonkę. Przed nami stał zgrzany Łysy ze swoją mamą i naręczem spodni. Chwilę patrzyliśmy na siebie w milczeniu, po czym mój kapitan wyciągnął rękę.

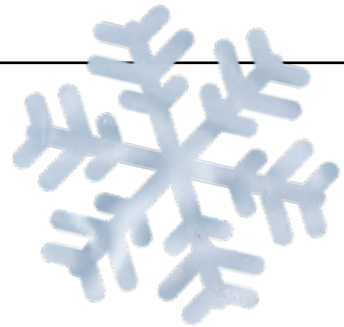
– Chyba jesteśmy kwita – mruknął.

Miałem ochotę uścisnąć jego mamę, ale tylko się uśmiechnąłem. **IA**



Na Mikołaja warto czekać!

Rafał Witek



Po bardzo długim listopadzie i trzech krótkich tygodniach grudnia nadeszła Wigilia. Marysia zbudziła się wcześniej i od razu pobiegła obejrzeć jodełkę, którą tatuś kupił poprzedniego wieczoru. Drzewko stało w donicy w rogu dużego pokoju. Miało silne, błyszczące igielki i pachniało lasem.

– Cześć, jodełko! – przywitała się Marysia. – Jesteś piękna, ale muszę cię ubrać. Nie będziesz przecież stała goła przez całe Święta!

Dziewczynka pognęła na poddasze domu, żeby odnaleźć zeszloroczne ozdoby.

– Powinny gdzieś tu być – mruzczała, przekopując się przez dziesiątki rzeczy nagromadzonych na półkach i na podłodze. Ledwie można było się wśród tego wszystkiego poruszyć.

– Uff! – odetchnęła dziewczynka, wycierając pobrudzone dłonie o starego pluszowego jednorożca. – Chyba nigdy tego nie... – i nagle dostrzegła to, czego szukała: kartonowe pudełko po butach upchnięte na najwyższej półce między segregatorami tatusia a stosem starych miesięczników.

– Jest! – uśmiechnęła się zadowolona. – Tylko jak ja to zdejmę?

– Najlepiej, jeśli wejdiesz mi na barana!

– Tatuś! – ucieszyła się Marysia.

– No wskakuj!

Siedząc na tatusiowych ramionach, Marysia mogła bez trudu dosięgnąć pudełka z ozdobami, a nawet dotknąć sufitu. Tak jej się podobało tam na górze, że wcale nie chciała zejść.

– Do kuchni, do kuchni! – zakomenderowała. – Wio!

– Chyba mnie z kimś pomyliłaś – zaprotestował tatuś.

– Tak, z lajkonikiem! – potwierdziła radośnie dziewczynka.

Kiedy otworzyli pudełko, okazało się, że znalezionymi ozdobami można by ustroić nie tylko jodełkę, ale i całkiem dużą jodłę.

– Co my tu mamy... – mamrotała zaciekawiona Marysia.

– Myślę, że dla naszej tegorocznej jodełki powinnaś zrobić całkiem nowe, niemowlęce ozdoby. Te są na nią za duże. A ja w tym czasie opowiem ci historię, która właśnie mi się przypomina... – zaproponował tatuś.

– Tak, tak! – ucieszyła się Marysia.

Uzbrojona w klej, nożyczki i kolorową bibułę rozłożyła się na dywanie i zabrała się do robienia cieniutkiego, ale za to bardzo długiego łańcucha z papieru. Tatuś natomiast zaczął opowiadać:

– Dawno, dawno temu, kiedy byłem taki mały jak ty, albo nawet mniejszy... miałem rower. Dostałem go pod choinkę. Był czerwony jak wóz strażacki, miał lustro, trąbkę przy kierownicy i lampy na dynamo. Pachniał gumą z opon i świeżym smarem. Ach, jaki był piękny! Nie mogłem się doczekać, żeby na nim pojeździć. Zupełnie mi nie przeszkadzało, że była zima i że już dawno zapadł zmierzch. Po raz pierwszy cieszyłem się wtedy, że w Wigilię nie ma śniegu! Po wieczery ubrałem się i czekałem przy drzwiach na mojego tatę, czyli twojego dziadka...

– Trzeba było iść samemu – przerwała Marysia.

– Nie mogłem.

– Dlaczego?

– Bo nie umiałem jeszcze jeździć. Tata musiał pójść ze mną i mnie nauczyć. W końcu wyszliśmy. Tata miał specjalny kij, który umocował w tyłu za siodełkiem. Popychał rower przy pomocy tego kija, a ja pedałowalem i kierowałem. Na początku pchał wolno, potem szybciej i szybciej, aż znaleźliśmy się na nasypie nad rzeką. Wzdłuż tego nasypu biegła ścieżka. Tata powiedział, że tutaj mogę się bardziej rozpędzić. Zacząłem mocniej pedałować. Tata najpierw szedł, potem biegł, a potem... potem odwróciłem się i zobaczyłem, że jadę sam, a tata stoi daleko z tyłu i macha rękami.

– I wtedy się wywaliłeś? – domyśliła się Marysia.

– Przeciwnie. Ze strachu zacząłem pedałować jeszcze szybciej. Gnałem jak szalony! Mocno ścisnąłem kierownicę, zimne powietrze wyciskało mi łzy z oczu... i nagle zdałem sobie sprawę, że lecę!

– Ale bujda! – skrzywiła się Marysia.

– Mogę nie opowiadać.

– Opowiadaj! Tak tylko żartowałam...

– A zatem, wierzysz mi czy nie, uniosłem się w powietrze. Byłem coraz wyżej i wyżej! W dodatku okazało się, że mogę też skręcać.

– I gdzie poleciałeś? – zaciekawiła się Marysia.

– Najpierw zrobiłem parę okrążeń wokół mostu, potem dostrzegłem wielką choinkę na Rynku i do niej podleciałem, a na końcu... wydawało mi się, że widzę na niebie tego... no... Mikołaja z reniferami! Próbowałem go nawet gonić, ale był za szybki. No więc wylądowałem obok dziadka i dopiero wtedy się wywaliłem i obtarłem kolano.

– A Mikołaj? – zapytała Marysia z wypiekami na policzkach.

– Odleciał – odparł Tatuś. – Ale wydawało mi się, że macha mi na do widzenia. A to oznacza, że jeszcze kiedyś go spotkam... To nic, że od tamtego dnia minęło mi pół życia. Ja czekam dalej. Bo przecież jak Mikołaj coś obiecuje, to zawsze słowa dotrzymuje!

Po śniadaniu do Marysi zadzwoniła koleżanka Kalina. – Czy Mikołaj zabrał twoją listę prezentów spod poduszki? – zapytała dociekliwie.

– Zabrał... ale pewnie nie dostanę tego, co bym naprawdę chciała.

– A co byś naprawdę chciała?

– Coś... żywego. Na przykład kotka!

– To trzeba było napisać, że chcesz kotka!

– Napisałam. Zawsze piszę. Ale nigdy go nie dostaję. Bo wiesz... – Marysia zniżyła głos – ...mi się wydaje, że Mikołaj i moi rodzice się konsultują. No wiesz, dzwonią do siebie czy coś... I razem ustalają, co dziecko może dostać, a czego nie! No i kiedy rodzice nie zgadzają się na zwierzę, to Mikołaj go nie przynosi...

– To możliwe – zamyśliła się Kalina. – Ale kto wie, może w tym roku zapomnieli się skonsultować? Zadzwoń po Wigilię i powiedz!

– Wyrzuj no przez okno i sprawdź, czy świeci już pierwsza gwiazdka – poprosiła mama.

Obydwie z Marysią były tak zajęte przygotowywaniem wigilijnych potraw, że dzień minął błyskawicznie. I bardzo smacznie, bo wiadomo, że jak się gotuje i piecze, to się też czasami coś podjada!

– Świeci! – poinformowała dziewczynka. – I latarnie na ulicy też!

– No to czas na wigilijną wieczerzę! – zawołała mama.

Postarała się zrobić to na tyle głośno, aby usłyszeli ją tata i siostra, zajęci dekorowaniem domu i dachu światłkami. Po chwili i oni zameldowali się w dużym pokoju, pachnąc zimnym wiatrem i dymem z komina sąsiada.

– Ja chcę siedzieć koło tatusia! – zawołała Marysia i zajęła szybko dwa krzesła.

Marysia nie uczestniczyła w zbyt wielu Wigiliach w swoim życiu. Pamiętała akurat dość, żeby wiedzieć, że czas na prezenty jest po kolacji i że zazwyczaj przynosi je chudy, wysoki Mikołaj zaskakująco podobny do chłopaka jej siostry. Dlatego Marysię bardzo zdziwiło pukanie do drzwi, które rozległo się dokładnie w połowie piątego dania.

– Chyba się trochę pośpieszył – mruknął tatuś.

Mama spojrzała pytająco na siostrę, która w odpowiedzi tylko wzruszyła ramionami.

Tatuś wytarł usta serwetką i wstał, aby otworzyć. Pozostali z ciekawością nasłuchiwali. Dobiegł ich odgłos krótkiej, przytłumionej rozmowy, jakieś tupanie, pobrękiwanie i chyba nawet rżenie...

Mikołaj, który ukazał się ich oczom, z pewnością nie był TYM Mikołajem, jaki ich zazwyczaj odwiedzał. To było widać od razu! Ich Mikołaj był chudzielcem w okularach, a ten... ten miał wydatny, sterczący brzuch zaciśnięty u dołu skórzanym pasem ze złotą klamrą, zaś na nogach miał wielkie, zaśnieżone i oszronione buciory z foczej skóry. Te buciory były tak wielkie, że Marysia mogłaby w nich utonąć! W dodatku mężczyzna śmierdział surową rybą.

– Oj, przepraszam – powiedział nieznajomy, a właściwie zagrzmał, trącając żyrandol czubkiem swej czapy. – Zdaje się, że trochę się pośpieszyłem, ale ta różnica czasu... Człowiek nigdy nie wie, która jest naprawdę godzina.

– Ależ prosimy, prosimy... – mama szybko opanowała zaskoczenie i powróciła do roli pani domu. – Właśnie na ciebie czekaliśmy, Mikołaju!

– Wolałbym, żeby mnie tytułowano Waszą Szczodrobliwością – poprosił Mikołaj.

– Może Wasza Szczodrobliwość zechce usiąść? – przejął inicjatywę tatuś.

– Dziękuję, synu. Strasznie przemarzły mi stopy w tych przeklętych saniach.

– To ty jesteś Marysia? – powiedział ni to pytająco, ni twierdząco, zwracając się do dziewczynki.

– A ty... to znaczy Wasza Żartobliwość... to znaczy Szczodrobliwość... – wybąkała Marysia. – Czy Wasza Szczodrobliwość jest kolegą naszego Mikołaja? Albo jego zastępcą? – dokończyła.

– Widzę, że nie brak ci poczucia humoru – zauważył Mikołaj, głaszcząc Marysię po wierzchu dłoni swoją wielką

łapą. – Ale co to ja chciałem... Mam nadzieję, że nie byłaś w tym roku zbyt grzeczna?

– Nie! To znaczy... byłem grzeczna... to znaczy... czasami nie byłem, ale częściej byłem – zaplątała się Marysia.

Mikołaj przyglądał się jej ciekawie. – Dzieciom, które są zbyt grzeczne, nie można ufać – powiedział w końcu. – One zawsze coś ukrywają!

Dziewczynka przytaknęła. „Ten Mikołaj” – pomyślała sobie – „jest sto razy fajniejszy od zeszlórocznego”.

– Wolałbym określenie „sto razy bardziej szczodroblawy” – sprostował Mikołaj. – No, ale przejdźmy do prezentów. Sami rozumiecie, nie mam zbyt wiele czasu...

– Nie zostanie Wasza Szczodroblowość na barszczyk? – zapytała zdezorientowana mama.

– Ależ droga pani! – obruszył się Mikołaj. – Ja naprawdę jestem dzisiaj bardzo zajęty. Do rzeczy zatem... Mam tutaj pewien drobiazg... – mówiąc to, Mikołaj wyjął spory pakunek owinięty w szary papier i postawił go ostrożnie na podłodze. – Mam nadzieję, Marysiu, że będziesz zadowolona. A państwu życzę przyjemnego świętowania – dodał, wstając i kierując się ku drzwiom.

– Odprowadzę Waszą Szczodroblowość – zaoferował się tatuś.

– To miłe, synu. Gdybyś mógł mi pomóc z tym workiem...

Tatuś podszedł do mikołajowego bagażu i chciał go podnieść, ale worek ani drgnął. Spróbował jeszcze raz, znów bez rezultatu.

– To... to strasznie ciężkie – wyjąkał, zaczerwieniony na twarzy od wysiłku.

– No nic – wzruszył ramionami Mikołaj – Poradzę sobie sam.

Sapiąc niemilosiernie, schwył lewą ręką worek i zarzucił go sobie na plecy, a prawą pogładził Marysię po głowie.

– Do... do widzenia – wyjąkała dziewczynka, którą nagle zdjął dziwny lęk.

Donośne trzaśnięcie drzwi wejściowych oznajmiło, że Mikołaj wyszedł. W pokoju zapadła cisza.

Siostra chwyciła telefon i bez słowa wybiegła z pokoju. Nikt jej nie zatrzymywał. Wszyscy mieli poczucie, że wydarzyło się coś dziwnego.

– Mnie się wydaje... – szepnęła Marysia – że ten Mikołaj był... prawdziwy.

– Oczywiście, że był prawdziwy – potwierdziła zamysłona mama. – Co roku jest prawdziwy.

– Nie rozumiesz – upierała się Marysia. – On był... naprawdę prawdziwy.

– Lepiej po nim posprzątam – westchnęła mama i poszła po zmiotkę i szufelkę. – Naniósł strasznie dużo śniegu.

– No właśnie – zauważyła Marysia. – A przecież na naszej ulicy nie ma śniegu!

– To fakt – zamyslił się tatuś.

Marysia podeszła do paczki zostawionej przez Mikołaja i już chciała zabrać się do odwijania papieru, kiedy ze środka dobiegł ją odgłos przypominający skrobanie.

– Tam się coś rusza! – zawołała, odsuwając się na bok.

Siostra, która właśnie w tej chwili wróciła do pokoju, była blada i nerwowo skubała paznokcie.

– Coś się stało? – zapytał tatuś, patrząc na nią wyczekująco.

– Dzwoniłam do naszego Mikołaja. Powiedział, że będzie o ósmej, tak jak ustaliliśmy...

Marysia z drżącym sercem powróciła do odpakowywania prezentu. Pod warstwą papieru było kartonowe pudło, a w nim... prawdziwy, szarobury kociak! Dziewczynka wyjęła go ostrożnie i przytuliła do policzka. Była tak szczęśliwa, że nie mogła wykrztusić z siebie ani słowa.

Tatuś złapał się za głowę. – Nic nie rozumiem – mruknął, wbijając wzrok w miauczące maleństwo.

– Za to ja zaczynam rozumieć – powiedziała cicho mama. – Myślę, że powinniśmy teraz wstać i zaśpiewać kolędę.

– A potem zadzwonię do Kaliny! – zawołała Marysia.

– Muszę jej powiedzieć o kotku! I o tym, że na Mikołaja zawsze warto czekać! Nawet pół życia! |A



Podzielić się książką jak opłatkiem. O polsko-amerykańskich świętach Bożego Narodzenia i nie tylko...

Barbara Kosmowska



Pisanie o książce sygnowanej własnym nazwiskiem jest znacznie trudniejsze aniżeli pisanie książki. I każdy autor na pewno się ze mną zgodzi. Dlaczego więc dzisiaj zdecydowałam się poświęcić kilka słów „Pięciu choinkom, w tym jednej kradziona. Opowieści świątecznej”, która swą premierę ma u schyłku tego roku?

Powodów jest kilka i, jak sądzę, znajdą one zrozumienie u Czytelników „Asystenta”, zwłaszcza że mowa tu o historii idealnie wpisującej się w klimat bożonarodzeniowy, a przecież właśnie przed nami czas strojenia drzewek, odkurzania ulubionych ozdób choinkowych, włączania światełek oraz tego najważniejszego blasku, jaki jest w każdym, kto czeka na wigilijny stół, na zebranych wokół bliskich, na kartkę z życzeniami.

Już sam tytuł książki nie pozostawia złudzeń, że moi bohaterowie będą się mierzyć z czasem szczególnym, bo z jednej strony obejmuje ich niepisany regulamin świątecznych przygotowań, wspólny dla nas wszystkich. Ale z drugiej strony jest to przecież czas tak bardzo osobisty i prywatny, jak osobiste i prywatne mogą być dziecięce marzenia, ludzkie oczekiwania, starcze refleksje nad tym, co przeminęło.

W tej niepozornej powiastce, wypełnionej przedświąteczną krzątaniną, dzielę



się z Czytelnikami nie tylko magią chwil spędzanych w blasku domowej choinki. Bo przecież magia nie pojawia się znikąd. Towarzyszą jej niemal zawsze nasze skrywane niepokoje. Troska o ludzi, którzy znaczą dla nas wiele. Siła wspomnień poruszająca najbardziej czułe struny i sprawiająca, że właśnie tego dnia, tego wieczoru stajemy się kimś innym. Dzieci potrafią być doroślejsze od swych rodziców, dorośli odnajdują

w sobie potrzebę przemiany w świętego Mikołaja. Twardziele mięknią, delikatni wrażliwcy okazują się siłaczami ratującymi świąteczny nastrój i powagę chwili. Te małe cuda, których sprawcami są także moi bohaterowie, dokonują się niemal co roku na naszych oczach. Ja je tylko spisałam. Z miłości do ludzi i świąt.

„Pięć choinek...”, z kradzioną włącznie, to także moje podziękowanie dla wielu osób, które miałam szczęście poznać wśród amerykańskiej Polonii przez wiele lat spotykania się z Państwem. To oczywiste, że moje myśli i serdeczne życzenia „wesołych, zdrowych, dobrych” kierowałam w tym grudniowym czasie także do wspaniałych Przyjaciół dbających z wielkim pietyzmem w swoich domach za oceanem o polską Wigilię. Nie mogło więc zabraknąć tego ważnego dla mnie wątku w książce, która stała się pretekstem, aby wspomnieć o rodakach przeżywających święta być może jeszcze bardziej, bo z albumami starych zdjęć na kolanach, z wrytą w pamięć choinką, która najpierw pojawiła się w Polsce i nie zmieściła do podróźnej torby. Rośnie więc w sercu i ożywa co roku w tej odległej części świata. Ale oznacza tę samą ojczyznę, tę samą rodzinność, zaprawioną mocną nutą tęsknoty. Pragnęłam, aby moja świąteczna opowieść połączyła dalekie z bliskim, znane z nieznanym, dlatego „amerykański akcent” obecny w opowiadaniach jest dla mnie tak ważny.

Tych kilka dni poprzedzających uroczystości bożonarodzeniowe wypełnia w opowieści nie tylko radość. Bo przecież Święta Bożego Narodzenia nie zwalniają nas od głębokiej zadumy nad własnymi rozterkami i zawodami życiowych. Ktoś więc będzie walczył o uroczystą wigilijną kolację. Ktoś inny o miłość. Ktoś się zbuntuje, jeszcze ktoś zatęskni do chwil, które już nigdy nie wrócą. Ale nawet w tych smutnych i przejmujących momentach żadna z moich postaci nie pozwoli sobie odebrać prawa do wzruszeń i do nadziei. Tej najprostszej. Podpowiadającej, że prawdziwe Święta, niezależnie od nakazu kalendarza, są w nas samych. W naszej miłości do świata i ludzi.

I takich właśnie Świąt Bożego Narodzenia, z „Pięcioma choinkami i jedną kradzioną” najserdeczniej życzy Państwu autorka... |A



Ilustracje: Joanna Rusinek

Dyrektor szkoły

Dorota Andraka



W żadnym zawodzie nie można z dnia na dzień opanować warsztatu pracy i być doskonałym. Najpierw należy poznać podstawy, a potem doskonalić swoje umiejętności zawodowe. Jeśli chcesz osiągnąć sprawność w zarządzaniu szkołą, musisz na bieżąco śledzić nowe informacje i pomysły dotyczące kierowania placówką. Sukcesy odnoszą ci, którzy potrafią przewidywać oraz dostrzegać problemy w szerokiej i odległej perspektywie.

Dyrektor szkoły z anonimowego nauczyciela staje się osobą publiczną. Jego zachowanie, wypowiedziane słowa są bacznie obserwowane przez otoczenie i oceniane. Musi więc bardzo uważać na to, co robi i mówi. W swoim postępowaniu powinien być konkretny i obiektywny, co nie zawsze będzie się wszystkim podobało. Każdego dnia styka się z koniecznością rozwiązywania wielu problemów, spotyka się też z różnymi sytuacjami, często niezwiązanymi z dydaktyką.

Jako szef placówki edukacyjnej współpracuje z różnymi podmiotami: nauczycielami, pracownikami szkoły, uczniami, rodzicami, z władzami nadzorującej organizacji, z księżmi, instytucjami lokalnymi i ich władzami.

O czym dyrektor powinien pamiętać:

1. Szkoła to nie fabryka, lecz miejsce, w którym kształtowana jest osobowość młodego człowieka, a więc coś, co jest nieuchwytnie i niewymieralne, co może wynikać z relacji osobowej: nauczyciel – uczeń.

Szkolne gremium składa się z osób dorosłych i młodzieży, których wzajemne stosunki niejednokrotnie przysparzają dyrektorowi sporo trudności, a zarazem stanowią jeden z głównych elementów zarządzania szkołą. Dlatego dyrektor w swojej pracy musi umieć połączyć ważne a niekiedy sprzeczne interesy: ma obowiązek dbać o autorytet nauczyciela, a jednocześnie mieć poczucie odpowiedzialności za życzliwe i sprawiedliwe traktowanie ucznia przez nauczyciela.

W szkole polonijnej (podobnie jak w innych placówkach edukacyjnych funkcjonujących przez cały tydzień) dyrektor nie ma możliwości działania w sposób planowany, ciągły i spokojny, gdyż najczęściej nie posiada wystarczającej kadry administracyjnej do pomocy w realizacji zadań z zakresu zarządzania i dydaktyki. Pochłonięty jest niejednokrotnie załatwianiem różnych bieżących spraw, mniej lub bardziej ważnych, co znacznie utrudnia planowanie i perspektywiczne działanie.

2. Dyrektor, kierując szkołą, musi opanować wiele umiejętności i zdobyć wiedzę z zakresu: pedagogiki i dydaktyki, finansów, psychologii kierowania grupą, komunikacji społecznej, a nawet savoir-vivre'u.

Z pedagogiki i dydaktyki, ponieważ do jego obowiązków należy ocena pracy dydaktyczno-wychowawczej nauczycieli, których stale powinien zachęcać do wdrażania innowacji pedagogicznych, uczestniczyć z nimi w warsztatach dokształcających, a przez to wspierać ich w podnoszeniu kwalifikacji zawodowych.

Z finansów, gdyż jako gospodarujący środkami budżetowymi winien w sposób bardzo przemyślany i profesjonalny opracowywać plany finansowe szkoły, co pozwoli mu realizować różne projekty dotyczące funkcjonowania placówki.

Z psychologii kierowania, bo jako osoba nadzorująca pracę szkoły musi umieć samodzielnie i twórczo rozwiązywać kwestie związane z polityką kadrową: dobierać pracowników, rozdzielać między nich zadania, kierować nimi, dostrzegać nauczycieli wyróżniających się w pracy.

Z komunikacji społecznej – jako dyrektor powinien

odpowiednio zachowywać się w różnych sytuacjach publicznych: podczas narad pedagogicznych, spotkań z rodzicami, współpracując z mediami.

Z savoir-vivre'u: będąc osobą publiczną, winien odpowiednio się prezentować w różnych sytuacjach i miejscach; potrzebna mu jest też umiejętność podejmowania gości i prowadzenia z nimi rozmów.

Dyrektor zdobędzie te wszystkie kompetencje dzięki udziałowi w szkoleniach, czytaniu odpowiedniej lektury, obserwowaniu bardziej doświadczonych dyrektorów, wymienianiu się doświadczeniami z koleżankami i kolegami pełniącymi funkcje kierownicze. Musi być także konsekwentny w realizacji swoich zamierzeń i planów.

Ściągnawka dla dyrektora

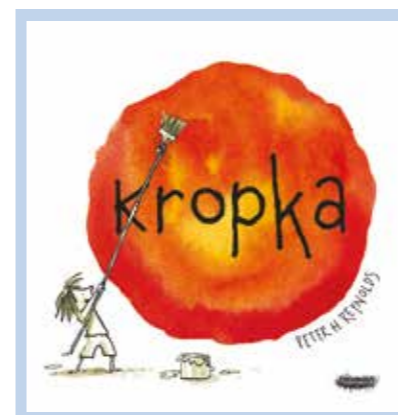
1. Bądź osobą energiczną, działającą z entuzjazmem.
2. Odzywaj się we właściwy sposób do współpracowników.
3. Doceniaj ich, kiedy na to zasługują.
4. Jeśli musisz skrytykować pracownika, to rób to tylko wtedy, kiedy jest to konieczne i bez udziału osób trzecich.
5. Podawaj w środowisku dobre wiadomości. Złe staraj się przekazywać bez emocji i sensacji.
6. Traktuj pracowników z szacunkiem.
7. Licz się ze zdaniem współpracujących z tobą.
8. Miej zawsze pozytywny stosunek do świata i ludzi.
9. Nie czuj się niezastąpionym.
10. Aby nie zostać pracoholikiem, nie spiesz się, a pracując, naucz się relaksować, pielęgnuj swoje hobby i prywatne zainteresowania. |A



Polecam młodszym i starszym czytelnikom

Marianna Borawska

Peter H. Reynolds, *Kropka*, Warszawa 2017, Wyd. Mamina



Autor niezwykłych utworów dla dzieci i oryginalny rysownik napisał krótkie opowiadanie, które stało się inspiracją dla nauczycieli i bibliotekarzy z ponad 100 krajów świata do obchodzenia Międzynarodowego Dnia Kropki – święta kreatywności i nieschematycznego myślenia. Ta cieniutka

książeczka pełna cudownych ilustracji powinna stać się lekturą obowiązkową nie tylko dla dzieci, ale też dla każdego rodzica, nauczyciela, pedagoga... ponieważ podpowiada, jak stosować oryginalne metody wychowawcze kształtujące wiarę dziecka w swoje możliwości.

Nauczycielka plastyki zachęca dziewczynkę do rysowania, lecz ona upiera się, że nie potrafi tego zrobić. W końcu na prośbę nauczycielki niechętnie stawia na kartce zwykłą kropkę. Ta mała kropka to początek eksperymentu Vashti z rysowaniem, który dzięki temu, że uwierzyła w siebie, doprowadza do nieoczekiwanego sukcesu. Mądra nauczycielka pokazała, jak cierpliwie rozwijać dziecięcą wyobraźnię i kreatywność. Dlatego tak ważną rzeczą jest wpajanie dziecku przekonania, że potrafi pokonać trudności i postawić „kropkę”, która w wyniku kolejnych działań przyniesie zaskakujące efekty. Liczy się bowiem nie tylko

talent, ale też pasja oraz determinacja. Dorosli powinni pomagać dziecku uwierzyć w swoje możliwości, ponieważ to zadecyduje o jego przyszłym życiu i sukcesach. Można by powiedzieć, że niewielka kropka jest symbolem ukrytego talentu, który drzemie w każdym z nas.

Marta Kisiel, *Małe Licho i anioł z kamienia*, ilustr. Paulina Wyr, Warszawa 2019, WILGA

Tę powieść czytać będą z prawdziwą przyjemnością nie tylko nastolatki, ale także dorośli ceniący świat fantasy. Książka od pierwszych stron kipi humorem i wydarzeniami science-fiction, które często wywołują dreszczyk emocji. Oto niezwykle barwne dni przedświąteczne, obfitujące w przygotowywanie przysmaków, ubieranie choinki, prezenty. W trakcie tej świątecznej krzątania mamy okazję poznać bohaterów: Bożka, niezbyt okazałego anioła stróża Licho i jego przeciwieństwo – dostojnego Tsadkiela z długimi lśniąco włosami i oczami błyszczącymi jak dwa ametysty, wysokiego i pięknego. Opisy są tak malarskie, że z zachwytem przyglądamy się każdej postaci, także wujków i cioci. A za chwilę rozbawia czytelnika postacie pomalowane na fioletowo gencjaną, gdy okaże się, że członkowie rodziny są chorzy na ospę. Z tego powodu bohaterowie muszą niespodziewanie spędzić ferie na kwarantannie u ciotki mieszkającej w głębi lasu. Od tego momentu powieść obfituje w coraz bardziej niebezpieczne przygody przeplatane zabawnymi wydarzeniami, ale nawet w najbardziej groźnych sytuacjach czytelnik widzi, że towarzysząc

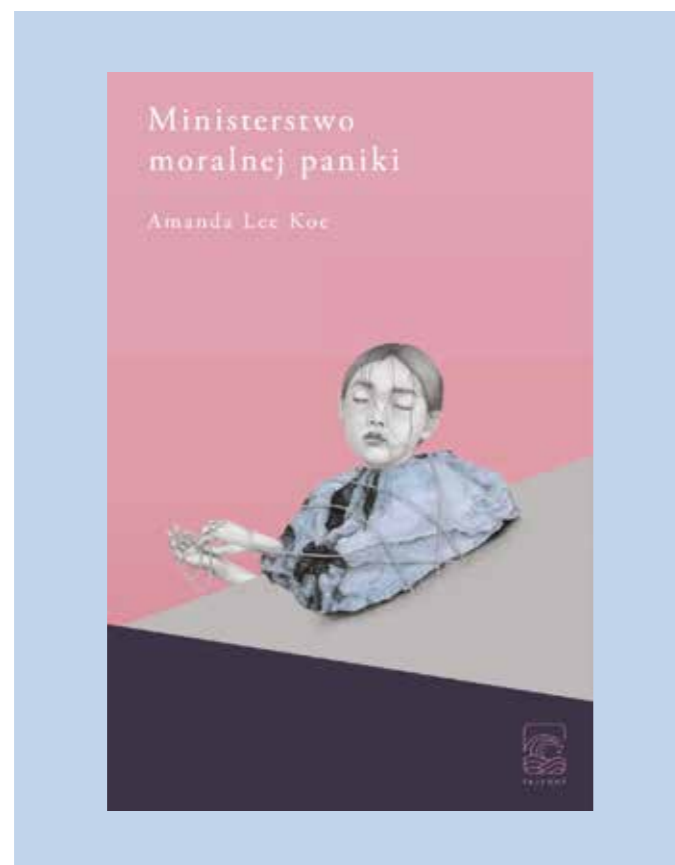


przyjaciółom w trudnych okolicznościach, można im skutecznie pomóc. Atmosferę grozy i tajemniczości pogłębiają dodatkowo czarno-białe, czasem bardzo ponure ilustracje, sprawiające wrażenie jakbyśmy znaleźli się w najbardziej niebezpiecznej rzeczywistości. Jednak wyraźnie widać, że autorka podchodzi z dystansem do rzeczy strasznych, jakby chciała pokazać małym czytelnikom, że nawet przerażające postacie mają swoje emocje i tak jak wszyscy chętnie się bawią i nie są pozbawione poczucia humoru.

Ta pełna mądrości i empatii powieść utwierdza nas w przekonaniu, że przyjaciele odgrywają w życiu każdego człowieka bardzo ważną rolę, a przyjaźń to niezwykle cenny dar.

Warto wiedzieć, że autorka Marta Kisiel ma na swoim koncie wiele powieści fantasy oraz że dwukrotnie była laureatką Nagrody im. Janusza Zajdla, przyznawanej twórcom science-fiction.

Amanda Lee Koe, *Ministerstwo moralnej paniki*, przeł. Mikołaj Denderski, Warszawa 2020, Tajfuny



Tym razem zachęcam do sięgnięcia po książkę zupełnie inną od dotychczas prezentowanych nowości, a robię to z kilku powodów.

– Autorka jest trzydziestoparoletnią singapurską pisarką mieszkającą w Nowym Jorku.

– W omawianej książce, która jest jej debiutem, pisze o sytuacjach z życia ludzi mieszkających w świecie tak opresyjnym, że trudno to sobie wyobrazić z nowojorskiej perspektywy. W kolejnych opowiadaniach przedstawia postaci różnych kultur, wierzeń i języków, które muszą starannie ukrywać swoją odmienną, być uległymi obywatelami, nie wyrażać siebie, swoich poglądów, swojej seksualności, nie zadawać pytań. A to wszystko dzieje się w mieście-państwie, które uważane jest zazwyczaj za krainę szczęśliwości.

– Kolejne, ważne dla czytelników „Asystenta” spostrzeżenie autorki jest takie, że w pierwszych miesiącach pobytu w Nowym Jorku nie mogła uwierzyć, iż trafiła do świata, w którym każdy może mieć własne zdanie na każdy temat.

Na całość składa się 16 opowiadań – każde z nich prezentuje inny wycinek singapurskiej rzeczywistości: poznajemy znakomicie wyposażone szpitale, gdzie mogą się leczyć ludzie bardzo dobrze sytuowani, historię Ling Ko Mui, która nagle wyzdrowiała i powróciła do świadomości po odwiedzinach jej pierwszej miłości, „bo kiedy człowiek ma po co żyć, ciało podejmuje walkę...”¹. Kolejne opowiadania prezentują rozmaite sytuacje, ciekawych bohaterów, a także to, co ich łączy ponad podziałami – miłość w jej różnych odmianach.

Jak to się więc stało, że autorka otrzymała najwyższą nagrodę literacką Singapuru? Amanda Lee opowiada o tym w wywiadzie: „W Singapurze lub poza nim każda forma uznania sprawia, że [...] władza natychmiast chce takie osoby otaczać »opieką«, wykorzystać [...]. Aby ewentualnie potem próbować przeciągnąć je na swoją stronę”². Imponujące jest to, że Amanda Lee Koe, wychowana w systemie, w którym mimo pozornej demokracji nie ma mowy o wolności słowa, nie straciła umiejętności współodczuwania. Nic dziwnego, że autorka czuje się wolna, mieszkając obecnie w Nowym Jorku. Z pewnością ciekawe mogłoby być spotkanie z nią zorganizowane w szkole. **IA**

Wiersze uczniów szkół polonijnych nadesłane na Międzynarodowy Konkurs Literacki dla Dzieci i Młodzieży „Twórcza Polska i Polonia”, Ustka 2019/2020

Alicja Kiecka

Zima

*Pada, pada biały puszek
Taki z nieba biały kruszek
Żeby wskoczyć w wielką zaspę...
Cały rok czekałam na to!
Żeby pograć w śnieżne kulki
I ulepić przyjaciela
Co zza okna się uśmiecha
I nas wszystkich rozwesela...
Bardzo lubię naszą zimę
Choć mnie w uszy i nos szczypie
Tak się bawić na podwórku
Chciałabym przez całe życie!*

Angelika Pyc

Zimowe zabawy

*Zimą można ulepić bałwana,
wie o tym moja rodzina cała.
Dzieci biegną na saneczki,
a inne lepią śnieżne kuleczki.
Wszyscy bawią się wesoło,
słychać śmiech i gwar wokóło.*

Aleksandra Przeździecki

Zima

*Ach, grudzień, przyszła zima,
już śnieg pada i mróz trzyma.
Święty Mikołaju na ciebie czekamy,
przez okno ciągle wyglądamy.
O! Mikołaj jedźcie saneczkami,
grzecznym dzieciom
wiezie worek z prezentami.*

Kamila Klenowska

Święta w moim domu...

*Czas zadumy, czas skupienia.
Cała rodzinka ma jakieś marzenia.
Wszyscy czekają na bajkowe święta,
A to cicha noc, Boże dziecię i kołęda!*

*Już dania w kuchni mama robi,
Tata w pokoju choinkę zdobi.
Babcia w szafie coś ukrywa,
Dziadek głową tylko kiwa.*

*Siostra krzyczy, patrząc w okno:
— Gwiazdka pierwsza już na niebie!
A na stole biały opłatek,
I dwanaście dań w dodatek.*

*Po opłatku już pasterka,
Cicha noc i gwiazda z nieba zerka.
Pod choinką w ciepłym domu smak makowca nęci,
A my wszyscy zdrowi, uśmiechnięci.*

Dominik Miekisz

Choinka

*Moja choinka świeci ładnie,
kto ją ubrał – nikt nie zgadnie.
Elf pilnuje jej od rana,
jest tak pięknie dziś ubrana.
Pod choinką paczki leżą,
w Mikołaja wszyscy wierzą!*



¹ A. L. Koe, *Witajcie w kraju konformistów*, Rozmawia Michał Nogaś, [w:] „Książki. Magazyn do czytania”, 2021, nr 2, s.124.

² tamże



ŻYCIE WYMAGA OD CIEBIE WYSTARCZAJĄCO WIELU ZOBOWIĄZAŃ

Sprawy finansowe pozostaw nam

Od 1976 roku, Polsko-Słowiańska Federalna Unia Kredytowa służy Polonii, oferując pełny zakres usług i produktów finansowych dla całej rodziny. Dzięki zaufaniu i lojalności Członków PSFCU, dbamy również o siłę całej polonijnej społeczności w USA.

*Odwiedź jeden z dwudziestu oddziałów PSFCU
w stanach Nowy Jork, New Jersey, Illinois i Pensylwania
lub otwórz konto przez Internet na **www.NaszaUnia.com!***

NASZA UNIA TO WIĘCEJ NIŻ BANK!

Do otwarcia konta obowiązują zasady członkostwa. Inne ograniczenia mogą obowiązywać.